

WISŁA.

!



# WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNY i ETNOGRAFICZNY

POD REDAKCJĄ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

ROK 1904.

Tom XVIII.

Z IV-ma tablicami i 17-ma rysunkami.

WARSZAWA.

Skład główny w Redakcji „Wisły“.

Adres Redakcji: Złota 61.

—  
1904.

схв. 18 | 18 | 1-6

Дозволено Ценаурою.  
Варшава, 15 Ноября 1904 года.

~~Варшава~~  
UMCS  
LUBLIN  
K 858 | 77 | 9

# SPIS RZECZY

w t. XVIII „Wisły“.

|   | <i>Str.</i> |
|---|-------------|
| <i>Bugiel W., dr.</i> Materjały ludoznawcze w Pamiętnikach Paska. . . . .   | 354         |
| <i>Dąbrowska Stanisława.</i> Wieś Żabno (pow. Krasnostawski)<br>[i jej mieszkańcy 36, 89, 158, . . . . .                                    | 331         |
| <i>Freiman Aleksander.</i> Z Szachname. Opowieść o Bizanie i Ma-<br>[nize. II . . . . .   | 153         |
| <i>H. Ł.</i> Z dawnych zwyczajów szkolnych. . . . .   | 347         |
| <i>Jabłonowski Antoni.</i> Uwagi z powodu artykułu p. Sterlinga:<br>[„Koczownictwo czy osiadłość?“ . . . . .                                | 352         |
| <i>Jaskłowski Wacław Józef.</i> Wieś Mnichów w powiecie Jędrze-<br>[jowskim 1, 73, . . . . .  | 177         |
| <i>Kibort J.</i> Istoty mityczne na Żmujdzi. . . . .  | 322, 519    |
| <i>Klaatsch.</i> O najstarszych narzędziach kamiennych. (Odczyt.) . . . . .   | 116         |
| <i>Klinger Witold.</i> Do sporu o folklor. (W sprawie polemiki mię-<br>[dzy prof. Kawczyńskim a prof. Porębowiczem.) . . . . .              | 25, 57      |
| — Pierwotne znaczenie figury koguta. . . . .  | 350         |
| <i>Korczak-Chodorowski Cz.</i> U źródła . . . . .   | 281         |
| <i>Krčęk Franciszek.</i> Na marginesie „Księgi przysłów“ Adalberga . . . . .  | 510         |
| <i>Lang A.</i> Początek nazwisk i wierzeń totemowych. (Przekład<br>[z angielskiego Z. A. Kowerskiej.) . . . . .                             | 471         |
| <i>Lilientalowa Regina.</i> Wierzenia, przesady i praktyki ludu ży-<br>[dowskiego. . . . .  | 105         |
| — Pieśni ludowe żydowskie. . . . .  | 546         |
| <i>Magiera Jan.</i> Wielkanoc w Sądeczyźnie. . . . .  | 277         |
| — Wilja w Sądeczyźnie. . . . .  | 528         |
| <i>Majewski Erazm.</i> Polska w wyobraźni geografów średniowiecz-<br>[nych i wartość podań średniowiecznych dla nauki dzisiejszej . . . . . | 255         |
| — Nasze sześćciolecie (1899—1904). Przegląd i rozbiór dzia-<br>[łalności oraz zamiary na przyszłość . . . . .                               | 408         |

|   |          |
|---|----------|
| <i>Malewski B.</i> Próba charakterystyki ubiorów ludowych. . . . .                                      | 285, 439 |
| <i>Netolitzky F., dr.</i> Zastosowanie mikroskopu w badaniach<br>[przedhistorycznych . . . . .]         | 69       |
| <i>Purczewska Melanja.</i> Gry dziecięce w Kaliszu . . . . .  | 45       |
| — Zwyczaj, zachowywane podczas świąt i obchodów śród lu-<br>[du polskiego na Górnym Śląsku . . . . .]   | 531 √    |
| <i>Rumelówna Aleksandra.</i> Zabawy w Masiach. . . . .  | 536      |
| — Bajka łańcuskowa i dwie baśni, zapisane w Masiach. . . . .  | 538      |
| — Kilka pieśni ze wsi Masiów . . . . .  | 542      |
| <i>Sterling P.</i> Koczownictwo czy osiadłość? (Pierwszy stan spo-<br>[łeczny.] . . . . .)              | 46       |
| <i>Stolywo K.</i> Mózg a uzdolnienie rasowe. . . . .  | 469      |
| Śpiewy ludowe litewskie (dainos), jako wzory narzecza „no-<br>[womiejskiego“ (Naujamiestis.) . . . . .] | 206      |
| <i>Wierzbowski Erazm.</i> Typy mieszczan krasnostawskich. . . . .                                       | 116      |
| <i>Witanowski Michał R.</i> Kościół w Witanowicach. . . . .   | 113      |
| <i>Witout.</i> Do pieśni o starej kowalce. . . . .  | 43       |
| — Podanie o klapkach na czubkach obuwia. . . . .  | 330      |
| — Dwie bajki żartobliwe. . . . .  | 534      |

#### POSZUKIWANIA.

|  |               |
|--|---------------|
| V. Przysłowia. ( <i>Witout.</i> ) . . . . .                    | 122           |
| VII. Pojęcia prawne ludu. ( <i>J. Nakonieczny</i> ) . . . . .  | 125, 217, 357 |
| X. Nazwy topograficzne. ( <i>M. R. Witanowski.</i> ) . . . . . | 131           |
| XXI. Chleb ( <i>Witout.</i> ) . . . . .                        | 48            |

#### KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

##### Przegląd książek.

|   |     |
|---|-----|
| <i>Adachi B.</i> Geruch der Europäer. (Zapach Europejczyków.) . . . . .                                     | 382 |
| <i>Baruch M.</i> Pabianice. Rzgów i wsie okoliczne. (M. R. Wita-<br>nowski) . . . . .                       | 131 |
| <i>Bloch Iwan.</i> Das erste Auftreten der Syphilis (Lustseuche) in der<br>europäischen Kulturwelt. . . . . | 244 |
| <i>Farnik Ernest, dr.</i> O poezji ludowej na Śląsku cieszyńskim.<br>(Henr. Ułaszyn.) . . . . .             | 378 |
| <i>Hadaczek Karol.</i> Światowid, szkic archeologiczny . . . . .  | 133 |
| — Der Ohrschmuck der Griechen und Etrusken . . . . .  | 134 |
| <i>Hruby Venčeslav.</i> Prakticka rukojet' srovnováni jazykův slo-<br>vanských. (Jan Magiera.) . . . . .    | 243 |
| <i>Janowski Al.</i> X ciekawych wycieczek po kraju. (H. Ł.) . . . . .                                       | 245 |
| <i>L. W.</i> Ziemie polskie pod berłem pruskim. (hł.) . . . . .   | 281 |
| <i>Lang A.</i> Social origins. (Początki społeczeństwa.) . . . . .  | 382 |

|   |     |
|---|-----|
| Lorentz, dr. Slovinzische Grammatik. Tenże: Sławianie w Pomieranii. (Dr. Nadmorski.) . . . . .                            | 50  |
| Magiera Jan. Wł. L. Anczyc, jako dramaturg ludowy. (M. Massonius.) . . . . .  | 242 |
| Puszet Ludwik. Studja uad polskim budownictwem drewnianym. (Jan Magiera.) . . . . .                                       | 240 |
| Retzius Gusta w. Crania suecica antiqua. (K. Stołyhwo.) . . . . .   | 560 |
| Schreiber Witold. Twórcy bogów. (Jan Magiera.) . . . . .  | 134 |
| Spitzka A. A. The brain-weight of the Japanese. . . . .   | 245 |
| Wachowski Kazimierz. Słowiańszczyzna Zachodnia. (E. Bogusławski.) . . . . .   | 138 |
| — Słowiańszczyzna Zachodnia. Studja historyczne. (Dr. Wojciech Kętrzyński.) . . . . .                                     | 549 |
| Wjela J. Prísłowa a prísłowne hrónčka a wusłowa Hornjolužiskich Serbow. (H. Ułaszyn.) . . . . .                           | 556 |
| Vaschide i Pieron. Le rêve prophetique dans les croyances et les traditions des peuples sauvages. (Dr. Laufer.) . . . . . | 561 |

### Przegląd czasopism.

|  |     |
|--|-----|
| „Archiv für Rassen- und Gesellschaftsbiologie“ . . . . .   | 247 |
| „Archiv für Religionswissenschaft“ . t. V. . . . .   | 386 |
| „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“, t. VI; „Ubiory ludu polskiego“ . zeszyt I. . . . .   | 383 |
| „Časopis Moravského Musea Zemského. 1901/3 r.“ (S. J. C z.) . . . . .  | 388 |
| „Wisła“ . t. XVI; „Światowit“ . t. III; publikacje Akademji Umiejętności w Krakowie; wydawnictwa polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Toruniu; „Przegląd kościelny“ . (Przekład części sprawozdania prof. A. Brücknera w „Zeitschrift des Vereines für Volkskunde“ . rocznik XIII.) . . . . . | 388 |
| „Folk-Lore“ . t. XIV z r. 1903. (Z. A. K.) . . . . .   | 144 |
| „Journal of the Folk-Song Society“ . t. I. zes. 3. (Z. A. K.) . . . . .  | 145 |
| „Tydzień“ (piotrkowski) z r. 1903. (M. R. Witanowski.) . . . . .   | 246 |
| „Gazeta Kaliska“ z r. 1903. (M. R. Witanowski.) . . . . .  | 247 |
| Nowe prace o ludoznawstwie słowiańskim (A. Brückner.) . . . . .  | 249 |

35-ty Zjazd Niemieckiego Towarzystwa Antropologicznego w Gryfji w 1903 r. (Jan Czekanowski) . . . . . 562

Drobiazgi ludoznawcze, przez Salomona Reinacha, M. R. Witanowskiego, Witowta . . . . . 52, 146, 252, 393

Różne wiadomości . . . . . 147, 395, 568

List otwarty redakcji „Wisły“ (na czele zeszytu 2-go).

## VIII

|  |     |
|--|-----|
| Sprawozdanie z pięcioletniej działalności „Światowita“ . . . . . | 397 |
| Bibliografia antropologiczna z czasów najnowszych. . . . .       | 400 |
| Nowe książki. . . . .  | 402 |
| Odpowiedź od redakcji . . . . .                                  | 403 |

### Rysunki.

a) Typy i sceny z życia. Mieszczanie krasnostawscy (tabl. I na czele zesz. I). Do art. B. Malewskiego p. t. „Próba charakterystyki ubiorów ludowych“ 2 podobizny wieśniaczki (str. 297); „Mazur z pod Wilanowa“ (str. 303); „Wesele krakowskie“ (str. 305); wzór kroju guni (str. 313); „Górale z Sudziny“ (str. 315); „Góral z Rogoźnik“ (str. 316 i 318); „Góral z Zakopanego“ (str. 317).

b) Budownictwo; sztuki plastyczne, hafty, ozdoby, godła: Kościół w Witanowicach (tabl. II na czele zesz. II).

### Mapy.

Richardi de Haldingham Mappamundi (tabl. III i IV na czele zeszytu V.) 1. Herodota (str. 259); 2. Pomponjusza Meli (s. 259); 3. Sphaera Julii Honorii (s. 265); 4. Isidori Hispalensi Mappamundi (s. 265); 5. Bezimiennego geografa z Rawenny (s. 267); 6. Henrici, canon. Moguntini. Mappamundi Cantabrigiensis (s. 267).

### Melodje ludowe.

Do artykułu S. Dąbrowskiej „Wież Żabno i jej mieszkańcy“, str. 333, 336—339.

## DODATEK.

### Życie i prace Jana Karłowicza.

Książka zbiorowa, wydana staraniem i nakładem redakcji „Wiśły“. Warszawa, 1904. 8-ka, str. 379. Z portretem.



# SOMMAIRE

du volume XVIII de la revue géographique et ethnographique „Wisła“ (la Vistule). Année 1904.

|   |                  |
|---|------------------|
| Anonyme. Chants populaires lithuaniens . . . . .  | 206              |
| Bugiel W., dr. Matériaux ethnographiques dans les Mémoires de Pasek . . . . .   | 355              |
| Dąbrowska Stanislasse. Village Żabno (district de Krasnystaw) et ses habitants . . . . .  | 36, 89, 158, 331 |
| Freiman A. Du livre „Shahname“ . . . . .  | 153              |
| H. L. Sur les anciens coutûmes de l'école . . . . .   | 347              |
| Jabłonowski A. Notes sur l'article de M. Sterling: „Le nomadisme ou la vie sédentaire“ . . . . .                                    | 352              |
| Jaskłowski W. J. Village Mnichów (district de Jędrzejów) . . . . .  | 1, 73, 177       |
| Kibort J. Les êtres mythiques en Samogitie. . . . .   | 322, 519         |
| Klaatsch H. Sur les plus anciens outils de pierre (conférence) . . . . .  | 116              |
| Klinger W. Une controverse concernant le folklore. (La polémique entre M. le prof. Kawczyński et M. le prof. Porębowicz.) . . . . . | 25, 57           |
| — La signification primaire de la figure du coq . . . . .   | 350              |
| KorczaK-Chodorowski C. Au font de l'art populaire . . . . .   | 281              |
| Krčėk F. Suppléments au „Livre des proverbes“ de S. Adalberg . . . . .  | 510              |
| Lang A. L'origine des noms et des croyances totémiques. (Traduction de l'anglais par M-me Z. A. Kowerska) . . . . .                 | 471              |
| M-me Liliental R. Croyances, superstitions et coutûmes du peuple juif . . . . .   | 105              |
| — Chansons populaires des Juifs . . . . .   | 546              |
| Magiera J. Les Pâques au district de Sącz . . . . .   | 277              |
| — La veille du Noël au district de Sącz . . . . .   | 528              |
| Majewski E. Les idées des géographes du moyen âge sur la Pologne et la valeur des traditions de ce temps pour la science . . . . .  | 255              |
| — Nos six ans (1899—1904). Revue et analyse de l'accompli et des desseins à l'avenir . . . . .                                      | 408              |
| Malewski B. Essay d'une caractéristique des costumes du peuple. . . . .   | 285, 439         |
| Netolitzky F., dr. Application du microscope aux recherches préhistoriques. (Traduction de l'allemand.) . . . . .                   | 69               |

|   |     |
|---|-----|
| M-me Parczewska M. Les jeux des enfants à Kalisz . . .  | 45  |
| — Les coutûmes observés aux fêtes et aux cérémonies par le peuple polonaise en Haute-Silésie. . . . . | 531 |
| M-lle Rumel A. Les jeux au village Masie. . . . .   | 536 |
| — Une conte de chaînette et deux légendes du village Masie. . . . .                                   | 538 |
| — Plusieurs chansons du village Masie. . . . .  | 542 |
| Sterling P. Le nomadisme ou la vie sédentaire? (Le premier état social.) . . . . .                    | 46  |
| Stołyhwo K. Le cerveau et la capacité de race. . . . .  | 469 |
| Wierzbowski E. Les types des bourgeois de Krasnystaw. . . . .   | 116 |
| Witanowski M. R. Eglise à Witanowice . . . . .  | 113 |
| Witowt. Sur la chanson de la „vieille forgeronne“ . . . . .   | 43  |
| — Légende sur les rebords aux pointes des souliers . . . . .  | 330 |
| — Deux contes facétieuses . . . . .   | 534 |

### Recherches et enquêtes.

|  |               |
|--|---------------|
| V. Proverbes . . . . .   | 122           |
| VII. Usages juridiques du peuple . . . . .   | 125, 217, 357 |
| X. Noms topographiques . . . . .   | 131           |
| XXI. Le pain . . . . .   | 48            |
| XXXV Congrès Allemand d'Anthropologie à Greifswalde en 1903. (de Jean Czekanowski) . . . . . | 562           |

### Comptes-rendus et critique.

Revue des livres, pages 50, 131-138, 240-245, 378-382, 549-561.  
Revue des périodiques, pages 144-145, 246-249, 383-388.

### Notices ethnographiques.

Pages 52, 146, 252, 393.

### Variétés.

Pages 147, 395, 568.

### Bibliographie.

Pages 400, 402.

### SUPPLÉMENT.

**La vie et les oeuvres de Jean Karłowicz.**

---

# Czytajcie „GAZETĘ POLSKĄ”

która już od 1 grudnia r. 1904

## podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal  
**zupełnie nowym pismem.**

**!! Bogactwo treści i oryginalność układu !!**  
**! Tygodniowe dodatki ilustrowane !**

**Najlepsze  
codzienne  
biuletyny wojenne,**  
wyjaśniające istotny stan rzeczy  
na teatrze wojny.

Cena „Gazety Polskiej” w podwójnie zwiększonej objętości  
z dodatkami ilustrowanemi:

| w Warszawie :         |          | z przesyłką pocztową : |        |
|-----------------------|----------|------------------------|--------|
| rocznie . . . . .     | rb. 9,60 | rocznie . . . . .      | rb. 12 |
| półrocznie . . . . .  | „ 4,80   | półrocznie . . . . .   | „ 6    |
| kwartalnie . . . . .  | „ 2,40   | kwartalnie . . . . .   | „ 3    |
| miesięcznie . . . . . | „ 0,80   |                        |        |

Adres: Warszawa, Warecka 14.

## **GŁOS**

Tygodnik społeczno-polityczny, literacki i naukowy, zamieszcza: 1) artykuły w kwestjach społecznych i ekonomicznych, przeglądy spraw wiejskich i prowincjonalnych, korespondencje z kraju i zagranicy; 2) powieści, poezje, krytyki literackie i artystyczne; 3) artykuły naukowe z różnych działów wiedzy.

Jako **bezpłatny dodatek** otrzymują prenumeratorowie dzieła: *W. Wundta Psychologia*; *A. Bogdanowa Krótki kurs Nauki Ekonomii*.

Za pół ceny dla prenumeratorów: **Encyklopedia Nauk Społecznych** (Ekonomia polityczna, Socjologia, Statystyka, Higiena społeczna, Psychologia i Pedagogika.)

Dotąd wyszły zeszyty I—IV. Dla prenumeratorów „Głosu” cena „Encyklopedji” rb. 8, z przes. rb. 10, płatne w 8-miu ratach kwartalnych po rb. 1 kop. 25. Cena zwyczajna za całość dzieła (4 tomy, 100 arkuszy) rb. 16, z przes. rb. 18. Po wyjściu cena dzieła będzie podwójna.

**Prenumerata** „Głosu”: rocznie rb. 7.60, kwart. rb. 1.90, mies. kop. 65; z przesyłką pocztową rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2.25.

**Adres** „Głosu” i „Encyklopedji”: **Warszawa, wysoka № 3** (róg Smolnej).

**Wydawnictwa „Głosu”** we wszystkich księgarniach: *H. Hoffding, Zasady etyki, 25 kop.*—*T. Ribot, O wyobraźni twórczej, 25 k.*—*Gide i Belot, Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny, 15 k.*—*Ferreiro, Czynniki postępu moralnego, 15 k.*—*Minsterberg, Nauka w stosunku do życia i sztuki, 15 k.*—*H. Cunow, Chiny—rozwój społeczny i ekonomiczny, 10 kop.*—*J. Sully, Dusza dziecka (psychologia dziecka), 2 rb.*—*J. H. David, Zasób umysłowy dziecka, 60 k.*—*F. Paulsen, Kant i jego nauka, 2 rb.*—*Wojciech Kłos, Powiastki ludowe, 10 kop.* Na przesyłkę 10 kop. od rubla.

# Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana

(Redakcja i Administracja: Nowy-Swiat Nr. 47).

Pragnąc uprzystępnieć szerokim kołom inteligjencji nabycie cennego wydawnictwa „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej”, której dotąd ukazało się 36 tomów dużego formatu, Administracja

**dostarcza odrazu wszystkich dotąd wydanych tomów (18 ksiąg)  
w ozdobnej, złoczonej oprawie**

**każdemu, kto przy odbiorze wnieście tytułem zalozenia rubli 10**

i zobowiąże się resztującą należność spłacić w ratach miesięcznych po rub. 5.

Należność za wydane dotąd 36 tomów (18 ksiąg) w oprawie ozdobnej wynosi z poczynionemi od ceny pierwotnej ustępstwami rubli **130**. Sumę tę odbiorca, otrzymujący od razu całość wydawnictwa, spłaci tedy ratami w ciągu lat dwóch.

Dotychczasowe tomy obejmują artykuły od *A* do *Karyszew* (serja I-sza), oraz od *N* do *Nikator* (serja II-ga). Dalsze tomy wychodzą zeszytami, co tydzień po jednym z każdej serji. Całość ukończona zostanie w ciągu lat kilku.

Następne tomy, w miarę wyjścia, dostarczane będą nabywcom **Encyklopedji**, a należność za nie może być uiszczona również ratami, miesięcznie po **rubli pięć**, do czasu pokrycia ceny za nie, licząc po rub. 9 k. 60 za każdą księgę oprawną (oprawia się 2 tomy w jedną okładkę). Bieg tych nowych rat rozpocznie się po pokryciu sumy rub. **130**, jako należności za pierwsze 36 tomów (18 ksiąg oprawnych). Koszt przesyłki poza Warszawę ponosi odbiorca.



## OGNIWO

TYGODNIK  
naukowy, społeczny, literacki i polityczny.

☆

W dodatku kwartalnym w r. 1905 wydanie przekład  
„*Historji Filozofji Nowożytnej*”  
HÖFFDINGA.

Przedpłata „Ogniwa“ (wraz z dodatkiem) wynosi  
w Warszawie rb. 1 kop. 75, z przesyłką pocztową  
w Królestwie i Cesarstwo rb. 2, zagranicą rb. 2  
kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji:  
**Warszawa, Lipowa 7.**

# WISŁA.

## WIEŚ MNICHÓW

(W POWIECIE JĘDRZEJOWSKIM).

*Opisał Wacław Józef Jaskłowski,*

Stud. Uniwersytetu.

### WSTĘP.

Wioski, noszące nazwę Michów vel Mychów. — Położenie Mnichowa i krótki opis tej wioski. — Wzmianki o niej. — Właściciele dóbr Mnichów do 1864 roku. — Pozostałości z owych czasów.

Cztery wsie z nazwami: Michów, Mnichów lub Mychów spotykamy na terytorjum Królestwa Polskiego, a mianowicie:

- 1) M n i c h ó w nad Wartą w pow. Sieradzkim, gub. Kaliskiej;
- 2) M i c h ó w w pow. Lubartowskim, gub. Lubelskiej;
- 3) M y c h ó w w pow. Opatowskim, gub. Radomskiej;
- 4) M n i c h ó w w pow. Jędrzejowskim, gub. Kieleckiej, który jest przedmiotem mego opisu.

Wieś ta leży w dawnym województwie Krakowskim, w powiecie Księskim, gminie Brzegi, o cztery mile od Kielc, a o 2 od Chęcín, wśród pięknych lasów. Znajdują się w niej: kościół parafjalny, trzy niewielkie sklepiki. Była ta wieś własnością prywatną od czasów niepamiętnych; dziś jeszcze istnieje tu dwór, którego posiadłości wynoszą kilka tysięcy morgów.

Szkołki na miejscu niema, ale włościanie opłacają składkę na szkołkę w Brzegach, jednakże dzieci do niej nie posyłają z powodu znacznej odległości. Mnichów opisuje „Słownik Geograficzny,” posiłkując się cytatami z „Liber Beneficiorum,” odnoszącemi się, niestety, do Mychowa w powiecie Opatowskim; świadczy o tym choćby „*Index nominum personarum et locorum*,” gdzie dodano: „prope Waśniów.” O Mychowie mówi Długosz, wyliczając wioski, należące do

prepozytury Kieleckiej: „Mychow willa, habens in se ecclesiam Parochialem sancto... dicatam, cujus haeres Martinus Mychowsky de domo Rawa, in qua sunt lanei cmethonaler, item Praedium unum militare, item molendinum de quorum agris solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro ecclesia, et plebano de Mychow, et valor ejus estimatur ad Marcas“... (Długosz, Liber Benef, str. 486.)

Wzmiankę o drugiej wiosce podobnej nazwy spotykamy u Długosza w wykazie dziesięcin, nadanych klasztorowi Cystersów w Brzeźnicy (Jędrzejowie) przez biskupów krakowskich: Maura Radostana i Gedeona: „Mychowo vila sub Parochia ecclesinae de l... sita... In qua sunt lanei cmethonales et de omnibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro monasterio Andreoviensi et valor ejus estimatur ad... Marcas, item taberna item praedium. (Liber Beneficiorum, t. III, str. 374.)

Nie ulega kwestji, że te dwie cytaty nie odnoszą się do jednej i tej samej wioski. Wypada więc dojść, który z tych opisów odnosi się do Mnichowa w pow. Jędrzejowskim.

Nie mamy powodu przypuszczać, żeby klasztor Jędrzejowski pobierał dziesięciny z Mychowa w Sandomierskim, nie zaś z sąsiedniej wioski, graniczącej z jego dobrami. W skład prepozytury Kieleckiej wchodzi kilkanaście innych wiosek, leżących w dawnym województwie Sandomierskim, między Jastrzębiem, Słupią Nową i Opatowem; Mychów, o którym tu mowa, może być tylko wioską powiatu Opatowskiego, która zachowała tę nazwę do naszych czasów. Dalsze badania przeszłości Mnichowa utwierdzają nas w przekonaniu, że był on w posiadaniu nie rodu Rawitów, lecz Gryfitów, którzy od niego wzięli nazwisko. Mnichowskich herbu Gryf wspomina i „Słownik Geograficzny“ i podaje ich za właścicieli Mnichowa w Krakowskim, przytaczając niektóre dane, odnoszące się do wioski Ossowej, należącej do tych dóbr. O tych Gryfitach przypuszcza „Słownik,“ że założyli wioskę w dawnym województwie Lubelskim, którą od nazwiska swego mianowali Mnichowem. Błędną jest ta hipoteza, albowiem z innych źródeł okazuje się, że wioska w Lubelskim była siedzibą Warszów Michowskich herbu Rawicz, którzy rozmaite urzędy w ziemi swojej sprawowali. Wojciech, łowczy lubelski, syn kasztelana zawichojskiego, pochodził także z tej rodziny, nie zaś z rodu Gryfitów, jak przypuszczają autorowie „Słownika.“

O dziesięcinach, składanych klasztorowi Cystersów przez właścicieli Mnichowa, mówi Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego.“ Wzmianka Paprockiego jest tym dla nas ważniejsza, że on pierwszy mówi o właścicielach tej wioski, korzystając z „zapisu na serca bydłce,“ istniejącego przy tutejszym klasztorze. Serca te służyły prawdopodobnie za żer sokołom, a zobowiązanie dostarczania takowych było pewnego rodzaju hołdem, do którego mogli mieć prawo fundatorów i ich potomkowie. Serwitut ten wykupywał klasztor trzykrotnie. (*Herby rycerstwa polskiego*, fol. 74.)

Pierwszy akt tego rodzaju w roku 1366 podpisał *nobilis Andreas, haeres de Michów*, herbu Gryf; potwierdzili go synowie tegoż: Piotr, Stefan i Warcisław, w roku 1370. Zrzekł się ostatni tego zapisu Mikołaj Mnichowski. Paprocki wspomina także o grobowcu Mnichowskich w kościele klasztornym w Jędrzejowie: „TAM ZE WIELKI KAMIEN W KLASZTORZE, NA KTORYM GRYF WYCIOSANY, TEKSTU NIE ZNAĆ WIECEJ TYLKO DE MICHOW (WSZAKOZ ZNAĆ, ZE JAKĄS PERSONA GRAVIS TAM LEZY.“ Nie pozostało dziś śladu tego pomnika, ale i za czasów Paprockiego był on już mocno zniszczony.

Dalsze wiadomości o Mnichowie sięgają połowy XVI wieku; czerpiemy je ze „Zródeł dziejowych:“ „*Mychow villa nobilis Joannis Mychowsky sunt in ipsa Cjothones sex in mediis laneis residentes, hortulani duo, taberna una, duo medii lenei deserti et taberna una deserta, piscinae duae, curia et praedium. Ejus villae sortem mediam ferunt esse in districtu Xyanzynensi et terra Cracoviensi. Taxatae sunt simul villae quattuor (Mnochow, Miqsowa, Ossowa i Mzurowa) ad summam Marcas mille.*“

Wszystkie te dane nie objaśniają, niestety, jak powstała ta wieś i od czego nazwę otrzymała; wiadomo <sup>1)</sup> tylko, że istniała już przed założeniem klasztoru Cystersów w Jędrzejowie, nazywała się Mychów czy też Michów (jak ją lud dotychczas nazywa); nazwę Mnichów spotykamy dopiero w XVIII wieku. Było to rodzinne gniazdo potężnego i wielce zasłużonego krajowi rodu Gryfitów, którego potomkowie dzierżyli te dobra jeszcze w XVI wieku. Mnichów przechodzi z czasem na własność Mokrskich herbu Jelita i dostaje się w dro-

---

<sup>1)</sup> Mówi o tym Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego*, wspominając o erekcji klasztoru przez biskupa Janika i wojewodę krakowskiego, Klemensa h. Gryf.

dze działów Mikołajowi, synowi Florjana. (Niesiecki, *Herbarz Polski* t. VI, str. 453.)

Z późniejszych właścicieli Mnichowa upamiętnili się Dunin-Wąsowiczowie. Rodzina ta osiadła w tych stronach w XVIII wieku i upamiętniła się w osobie Stefana Wąsowicza, fundatora kościoła, którego żona, Magdalena z Morsztynów, wyjednała pozwolenie na jarmarki dla osady Oksy, odległej o cztery mile, a założonej przez Mikołaja Reja z Nagłowic. Po staroście budziszowskim odziedziczył te dobra syn jego Józef i dał je w posagu córce swojej Emilji, wydając ją za Sołtyka. Baron Karol Larysz z Osieka nabył od niej dobra Mnichowskie około 1840 roku. Po Wąsowiczach pozostały tu wspa- niałe aleje lipowe, mające po kilka staj długości, wiodące do dawne- go parku, zwanego starym sadem, w którego środku stał pałac, zgo- rzały w pierwszej połowie zeszłego wieku. Park nie zachował też pierwotnych rozmiarów: część jego odeszła pod zagrody włóściań- skie Starejwsi. Pozostały jeszcze kryte aleje grabowe o bardzo roz- ległej perspektywie. Obszerny staw, przy którym stoi gorzelnia, od- dziela park od ogrodu dworskiego.

Jest to jedno z ładniejszych miejsc w Mnichowie. Brzegi stawu pokrywają rozmaite krzewy, spowite chmielem, rosnącym tu w wiel- kiej obfitości; zwieszają się one nad samą wodą. Staw ten komuni- kuje się z drugim, mniejszym, leżącym już w obrębie ogrodu, mają- cego kształt prawidłowego prostokąta, w którego części północnej stoi dwór. Obszar ogrodu wynosi 6 morgów. Cała ta przestrzeń obsadzona jest dokoła wysokimi świerkami, przypomina więc nieco park. Ogród wychodzi na niepospolicie błotnistą aleję lipową, pro- wadzącą wprost do kościoła.

## K O Ś C I Ó Ł.

Czas erekcji. — Mylne przypuszczenia „Słownika Geograficznego“. — Wiadomości z innych źródeł; podanie, krążące wśród ludu. — Opis kościo- ła. — Zapisy na rzecz tej świątyni. — Znaczenie kościoła dla miejscowej ludności.

Kościół wystawiony został w Mnichowie dopiero w XVIII wie- ku. Do tego czasu wieś ta należała do parafji M o k r s k o. „Słownik“ twierdzi kategorycznie: „Istnieje tu (w XV wieku) kościół parafjalny. Dziesięć bierze miejscowy pleban.“ Wiadomości te byłyby dla



nas wielkiej doniosłości, gdyby nie to, że odnoszą się one do Mychowa, wzięte są bowiem z cytat Długosza, które przytoczyliśmy powyżej. My zaś skłonni jesteśmy zaprzeczyć temu. „Liber Beneficiorum“ mówi wprost, że Mnichów należał do jakiejś innej parafji, ale jej nie wymienia. Wykazy szacunku dla płacenia podatku skarbowego z 1540 roku zaliczają tę wioskę do parafji Mokrsko, której filją był miejscowy kościół do 1860 roku.

W pamięci ludu przechowało się wprawdzie podanie o istniejącym tu kościółku „mimieckim“ (kalwińskim, czy też arjańskim, w każdym razie nie katolickim). Miejsce, na którym miał stać, zowią dotychczas kościółkiem. Kościół katolicki został wzniesiony (podług roczników djecezji Kieleckiej) w roku 1731 przez Macieja Józefa Lubieńskiego. Głosi o tym tablica, umieszczona w kościele na portrecie fundatora: „Matias Joannes Josephus Pomian Comes De Lubna Lubienski. U. I. D. cumprimis Canonicus deinde archidyacon Cracoviensis, adusque vero Metropolitanus Gnesnensis etc. Ecclesiam hanc novam parochialem simul Canipanis in Bonis istis pro tune haereditariis propriis a fundamentis erexit ac ex parte notabili dotavit. Tumdivina autoritate Ordinaria introduci fecit. Proinde depictam imaginem suam pro lucrandis in vita et post mortem piis parochianorum et aliorum fidelium hunc locum sacrum visitantium ad aram Beatae Virginis Mariae Thaumaturgae suspiriis hic prope affigi in perpetuum curavit. Anno Domini 1767.“

Sądząc z tego napisu, wypadłoby uznać za fundatora kościoła Mnichowskiego kanonika Macieja Józefa Lubieńskiego; jednakże akt erekcji z dnia 13 lutego 1770 roku, zamieszczony w Aktach grodzkich chęcińskich, podaje Stefana Wąsowicza, starostę budziszowskiego. I on i kanonik Lubieński mają zapis na 25 mszy przy lutejszym kościele. Pierwszym proboszczem mnichowskim był ksiądz Jan Oleksiński.

Kościół zachował strukturę pierwotną w stylu Odrodzenia, wszakże niezupełnie czystym. Całość wystawiona została z modrzewia, kolor drzewa zachowany wszędzie; malowidła ani śladu. Liczne płaskorzeźby — nie bez pewnej wartości artystycznej — ozdabiają ściany. Gmach stoi na głębokich fundamentach, ochraniających go znakomicie od wilgoci. Kościół jest bardzo wysoki i obszerny; nie bywa tu nigdy ciasno, nawet podczas dwu dorocznych odpustów (na Matkę Boską Bolesną i na św. Szczepana). W głównej nawie mieści się wielki ołtarz z cudownym obrazem Matki Boskiej, odsłanianym

tylko podczas nabożeństwa; dwa inne ołtarze ustawione są naprzeciwko siebie, po obydwu jego stronach, a czwarty znajduje się w kaplicy św. Mikołaja. Przy drzwiach wchodowych w przedsionku kościelnym wiszą portrety kanonika Lubieńskiego i trzech biskupów krakowskich: Konstantego Felicjana Szaniawskiego, Jana Małachowskiego i Andrzeja Żaluskiego, z nazwiskami i herbami. Tu znajdujemy też portret starościny budziszowskiej—Magdaleny z Morsztynów Stefanowej Wąsowiczowej.

Mówiąc o kościele Mnichowskim, należy poświęcić słów kilka rodzinie Wąsowiczów, którzy byli wszyscy gorliwymi opiekunami a dobrodziejami tej świątyni. Pierwszy z nich, Stefan Wąsowicz, zastrzegł na korzyść miejscowego proboszcza dziesięcinę w kwocie czterystu złp. i 72 korcy osypu (zboża), nadał także kościołowi włókę ziemi i jednego zagrodnika, prócz tego rozmaite inne dodatki, pastwisko, drzewo na opał i budowę, i t. d.

Ostatnia tego rodu spadkobierczyni i właścicielka Mnichowa, Emilja z Wąsowiczów 1-mo voto Soltykowa, 2-do Postawczyzna, idąc śladem zacnego dziada, kazała wystawić nowe budynki na probostwie i przyłączyła do niego drugie 30 morgów i dwóch zagrodników (aktem z d. 29 kwietnia 1836 roku).

Wkrótce potem Mnichów przechodzi w inne ręce, i kościół, pozbawiony opieki dworu, zostaje nawet zamknięty na krótki przeciąg czasu z powodu braku funduszy na reparację; dopiero obecny proboszcz, ks. Michał Borkowski, zdołał skłonić parafjan do zbierania składek na pokrycie kościoła i doprowadził go do porządku.

Kościół Mnichowski jest centrum religijnym dla dziesięciu sąsiednich wiosek: Wygody, Smykowa, Miąsowej, Ossowej, Mzurowej Szczepanowa, Bizoredek, Wymysłowa i Zielonek, stanowiących dawne „państwo“ Mnichowskie, odpowiadające obszarowi dzisiejszej parafji. Całość ta zdołała zespolić się już od kilku wieków. Najdawniejsze akta wspominają Mnichów łącznie z Ossową; wykaz szacunku z 1540 r. podaje te dobra w tym stanie, w jakim się one dotychczas przechowały. Rozumie się, że ziemia, którą włościanie dziś posiadają, należała wtedy do dworu. Wszyscy włościanie, mieszkający w obrębie dóbr, stanowią jedną całość i uważają za obcych mieszkańców ościennych wiosek, których nazywają nawet „zagranicznymi.“ Związki krwi określają się przeważnie granicami parafji. Ludem więc mnichowskim nazywać będziemy mieszkańców całej parafji, nie zaś jednej wioski.

## ROZDZIAŁ I.

## Wieś Mníchów.

Cztery części, z których składa się wieś.—Położenie Nowejwsi.—Zabudowania.—Opis chaty włościańskiej.—Niektóre dane statystyczne.

Nazwę Mníchowa nosi właściwie dwór, wieś bowiem składa się z czterech oddzielnych części, mających każda swoją nazwę (Nowawieś, Górki, Starawieś i Podcmentarze).

Główną część stanowi Nowawieś, na której krańcu stoi kościół; sama jej nazwa wskazuje, że była założona niedawno. Dawnem czasy wieś cała mieściła się na terytorjum dworskiego ogrodu i nieco dalej na zachód, obecnie pozostało tam 14 domów, resztę przeniesiono w sąsiedztwo kościoła. Nowawieś leży tuż przy szosie Warszawsko-Krakowskiej, po jej stronie wschodniej, zaczynając się na ósmej wiorście od Jędrzejowa i ciągnąc się w stronę Kielc do traktu Sobkowskiego

Tu wieś zmienia kierunek ku wschodowi, załamując się pod kątem prostym. Gościniec służy za ulicę wiejską; po obydwu jego stronach stoją chaty włościańskie, obrócone każda w inną stronę. Część tę zamieszkują najbogatsi gospodarze; mniej zamożni mieszkają przy szosie, oddzielającej ich od posiadłości dworskich.

Dwór stoi w ogrodzie, równolegle prawie do plebanji; szeroka aleja lipowa, prowadząca do kościoła, oddziela go od zabudowań folwarcznych, stojących równolegle do szosy, w odległości 300 kroków od niej; dochodzą one do traktu Sobkowskiego, przy którym stoją owczarnie, „ośmiorak“ oraz „dwunastak“ dla służby. Z budynków dworskich zasługują na uwagę obszerne murowane stodoły czworoboczne o 12 klepiskach z brukowanym podwórzem i piętrowym śpichrzem z figurą św. Jana pośrodku. Stawiano je w 1809 roku za Józefa Wąsowicza, używając do tego cegły i modrzewia; z innego drzewa budynków wogóle tu nie stawiano.

Mníchów zajmuje bardzo dogodną pozycję pod względem komunikacji: 4 mile dobrej szosy oddziela go od Kielc, odległość od Jędrzejowa wynosi tylko milę, w takiejż odległości przepływa splewna rzeka Nida, wpadająca do Wisły pod Korczynem.

Kolej żelazna przechodzi na długości  $1\frac{1}{4}$  mili po terytorjum dworskim. Najbliższą stacją jest Miąsowa, odległa o  $\frac{1}{4}$  mili. Przyznać trzeba, że i położenie Mníchowa jest ładne: otoczony z dwu

stron wieńcem lasów, ma on rozległą perspektywę na dwie strony, gdzie bieleją ruiny trzech zamków: Mokrskiego, Sobkowskiego i Chęcińskiego; za nimi zarysowują się na dalekim widnokręgu góry Świętokrzyskie. Falistość gruntu, obfitość zdrojów i bogata roślinność wpływają niemało na ożywienie krajobrazu.

Nowawieś leży na pochyłości, mającej łagodny spadek w kierunku południowym. Górzącą pozycję zajmuje kościół, którego zlocista kopuła, błyszcząca jaskrawo wśród zieleni, wabi ku sobie oko przejezdnych już z milowej blisko odległości.

Przed kościołem stoi niewielka, ale czysto wybielona plebanja, za nim zaś tak zwany „szpital“, czworak, nie odróżniający się architekturą od innych budynków wiejskich. Służy on za mieszkanie organistów i trzem innym ludziom, utrzymującym porządek w kościele. Dalej rozłożyły się rzędem chałupy włościańskie różnej wielkości. Rozmiary domów zależą od tego, czy składają się one z jednego, czy też z kilku mieszkań.

Czworaki i sześcioraki, stawiane za czasów pańszczyźnianych, zamieszkują wyłącznie komornicy, ale i ci mieszkają chałupy „same w sobie“, t. j. pojedyncze. Domy mają ściany z drzewa sosnowego, obrabianego na cztery kanty, składanego na węgiel; wylepiają je z obydwu stron gliną i bielą wapnem. Dach bywa kryty słomą, nieco spłaszczony u szczytu; wysokość jego równa się wysokości zrębu. Chałupy mieszkają zazwyczaj do 27 łokci długości i do 10 szerokości. Stoją one wszystkie na podmurówkach z opoki na pół łokcia głębokości. Strzechy przytwierdzają zwykle z wierzchu drewnianymi krzyżkami, t. zw. „włókami“. Każda chałupa ma w ścianie trontowej dwa okna, przedzielone wązkim słupkiem drewnianym, i dwoje drzwi pojedynczych po bokach. Pod oknami od jednych drzwi do drugich urządzona jest „pogródka“, rodzaj ławki z ziemi, zabezpieczającej izbę od zimna. Drzwi po lewej stronie prowadzą do komory, po prawej do sieni, nad którą wznosi się komin, murowany z opoki. W sieni stoi drabina do wchodzenia na poddasze; jest tam także chlewek dla trzody. Sień służy też za kurnik, do którego na noc wganiają i gęsi.

Z sieni wchodzi się do „stancji“. Tuż koło drzwi mamy po prawej stronie komin do gotowania, pod „ocapem“, z niewysokim piecem i „wierzchnicą“, na której suszą ziarno, oraz z przypiekiem, ogrzewanym przez piec chlebowy, i zapiekiem, przeznaczonym do suszenia drzewa. Przy piecu przytwierdzona jest ława. Pułap jest

ułożony z desek sosnowych, wspierających się na trzech poprzecznych belkach, zwanych „strzagarzami.“ Do środkowego „strzagarza“ i jednego z bocznych przybita jest w bliskości pieca półka do przechowywania chleba. Gruba warstwa ubitego łu zastępuje podłogę. Okien jest w izbie trzy, z tych dwa w ścianie frontowej, trzecie naprzeciwko tamtych. Okna składają się z dwu połówek, które częstoć nie mają zawias, więc nie mogą być otwierane. Szyb jest w każdym oknie sześć; okiennic niema. Pod frontowym oknem stoi niewielki stół sosnowy z szufladą, w której przechowują się rozmaite drobiazgi. Nad stołem na półce stoi lampa. Pod przeciwległym oknem stawiają skrzynkę, zastępującą szafę, z „półskrzynkiem“ do przechowywania pieniędzy i kosztowności, oraz dokumentów. Skrzynkę taką, malowaną na jaskrawy czerwony lub zielony kolor, otrzymuje panna w wyprawie. Z drugiej strony drzwi, naprzeciwko komina, stoi szafa na naczynia. Składa się ona z dwu szafek: górnej oszklonej, gdzie stoją na półkach malowane talerze, i dolnej, przeznaczonej na miski i garnki; między szafkami bywa szuflada.

Koło szafy stoi ławka z półką na garnki żelazne („żeleźniaki“), nad nią na ścianie wiszą kubki, a nieco wyżej półeczka z kratą na butelki.

Umeblowanie uzupełniają żarna, stojące koło pieca, oraz dwa łóżka drewniane, obrócone wezglowiem w przeciwnie strony, a przylegające do komory. Jedno z nich jest miejscem spoczynku dla gospodarza i jego małżonki, drugie przeznaczone dla dzieci. Za posłanie służy warstwa słomy, przykryta z wierzchu płachtą płócienną z samodziału; na tym leży pierzyna; na wierzchu kładą poduszki—główne bogactwo domu. Ściany nad łóżkami przyozdabia cały szereg obrazów — pamiątka z pielgrzymek do Częstochowy. Ot całe umeblowanie chaty włościańskiej. Nie należy przypuszczać, żeby miejscowi mieszkańcy nie dbali o przyozdabianie swoich siedzib. Upiększanie mieszkania jest zadaniem dziewcząt, zdobiących białe ściany różnokolorowymi gwiazdami z papieru, oraz dębina i jedliną. Hodują one prócz tego kwiaty w doniczkach—gieranje i fuksje; na ich opiece pozostają także ogródki, a raczej gieorginje i słoneczniki, rosnące pod oknami.

Komora komunikuje się ze stancją osobnemi drzwiami. Komora służyła dawniej za oborę dla krów, dziś zastępuje ona śpichrz, w którym ziarno przechowuje się w beczkach. W skwarne noce letnie komora zastępuje nieraz sypialnię. W komorach jest podłoga

i niewielkie okienko dla przewiewu. Drzwi wchodowe zamykają się zwykle na drewnianą zasuwę („zaworę“) lub na takiż zamek.

Około domu stoją budynki gospodarskie, których liczba i wielkość zależą od zamożności gospodarza. U komorników stodoła stanowi częstokroć przedłużenie chałupy; zwykle bywa w niej chlew dla krów. Zamożniejsi gospodarze stawiają budynki w czworobok około podwórza, zaoszczędzając w ten sposób materiał na ogrodzenie; stodoła stoi zwykle równolegle do chałupy. Inne zabudowania stawiają prostopadle do stodoły, wprost jej węglów.

Nad chatami włościańskimi dominuje stojąca pośrodku ws duża, murowana karczma, należąca do dworu. Dymów włościańskich liczą w Mnichowie ogółem 107, z tych na Nowąwieś przypada 78, na Starąwieś 14, na Górki 11, na Podcmetarze 4.

## ROZDZIAŁ II.

### Mieszkańcy.

Element obcy. — Ludność rdzenna. — Nazwiska i przezdzwiska. — Pochodzenie przdzwisk. — Powierzchność Mnichowian. — Strój. — Pożywienie. — Nadużywanie trunków.

Liczba mieszkańców parafii Mnichowskiej dochodzi do 1900 dusz. Obcy element stanowią tu Żydzi. Przybyli oni do Mnichowa przed 1864 rokiem i otrzymali grunty, które dotychczas posiadają. zajmując się handlem. Liczbę ich uzupełnia pachciarz dworski z rodziną. Kolonja żydowska liczy obecnie 30 członków, Do obcych zalicza się także służba dworska, oraz właściciel sklepiku spożywczego.

Rdzenna ludność tutejsza należy do klasy włościańskiej, jest pochodzenia polskiego i wyznaje religję rzymsko-katolicką. Kolonizacja niemiecka nie zostawiła tu śladu; jedyny włościanin, którego nazwisko objawia niemieckie pochodzenie, niejaki Krauze, przybył przed kilkunastu laty. Inne nazwiska są: Adamczyk, Beznosik, Bielas, Bryliński, Bieńkowski, Będnarek, Cichoń, Cymba, Czapnik, Dzioba, Dominowski, Duda, Gniazdo, Gocał, Grabalski, Gruszka, Grzelec, Hernicki, Hotys, Janasz, Janikowski, Janowski, Jaros, Juszczuk, Karbowski, Karczmarczyk, Kurowski, Kuracha, Kwiecień, Kwapisz, Kwiatkowski, Koł, Liwocha, Lniak, Łagowski, Łataś, Łazarski, Majcher, Majmur, Mróz, Myśliński, Nadrzewia, Nasidłowski, Nieckarz-Niżnik, Olszak, Pędziwilk, Pieprz, Pokrzepa, Sierek, Szczerek, Skrzyp-

czyk, Sędek, Sutowicz, Słomnicki, Smoręda, Szyszkowski, Sobuń, Sęk, Saładyk, Talarski, Turek, Wecek, Więckowski, Wojewoda, Woźniak, Wrona.

Do najdawniejszych mieszkańców Mnichowa należą Dziopowie; nazwisko to nosi obecnie 20 rodzin, czyli 116 osób.

Prócz imienia i nazwiska każdy Mnichowianin ma przezwisko, biorące początek od powierzchowności, zajęcia lub przywary, często-kroć bardzo trafne. Tak np. „Niemcem“ nazywają jednego z gospodarzy, odznaczającego się nadzwyczajną flegmatycznością, olbrzymim wzrostem i zupełnym brakiem wymowy. Powierzchownością swoją odpowiada on zupełnie pojęciu, jakie mają tutejsi włościanie o Niemcach, którym, dla właściwego im braku temperamentu, dają epitet drewnianych. „Szklarzem“ nazywają drugiego za skąpstwo, „Ciucką“ innego za nadzwyczajne przywiązanie do dworu. Przewiska takie, jak: „Trudy,“ „Preklaty“ lub „Psiakość,“ nadane zostały za częste używanie tych wyrazów. Inne, jak: Burak, Bytoń, Koza, Kudła, Bekas biorą początek z cech powierzchowności tych, do których się stosują. Przewiska spotykamy następujące: Mimiec (Niemiec), Bekas, Ciucka, Lis, Motyl, Bydlę, Kania, Koza, Milek, Filut, Kudła, Taja, Tujara, Lipka, Rubuń, Spera, Klarnet, Labis, Puzerdak, Burak, Bytoń, Kazira, Niespodział, Banek, Wyskrobek, Kapacia, Szustak, Dzieczak, Szklarz, Grajek, Bujny, Preklaty, Trudy, Psiakość, Baranek, Gierman, Gabit, Janiś, Kanturek.

Przewiska są tu w większym użyciu, aniżeli nazwiska, gdyż dokładniej określają daną osobę, albowiem identyczne imiona i nazwiska spotykają się tu bardzo często.

Mnichów leży w obrębie dawnego województwa Krakowskiego, lud więc tutejszy uważa się za Krakowiaków i przekonany jest o wyższości swojej nad Mazurami i Kujawiakami: Mazur jest w ich pojęciu uosobieniem głupoty, Kujawiak — niedołęstwa. „Po kujawsku się spisał“ — znaczy: nie umiał czegoś zrobić. „Austryjackie“ lub „mazurskie“ gadanie oznacza głupie gadanie.

Mnichowianin nie imponuje sąsiadom postawą; typy, najczęstsze tutaj, mają wzrost średni, przy małej tuszy i prawidłowej budowie. Wszystko to razem czyni ich bardzo zgrabnymi i ruchliwymi.

Rysy niektórych świadczą o tatarskim pochodzeniu. Osadzono tu zapewne jeńców, jednakże wzmianki o tym nigdzie nie znalazłem. Pomimo trafiających się tatarskich typów, nie mających prawa do piękności, ogół mężczyzn można nazwać przystojnymi. Twarz owal-

na, cera śniada, małe ale bystre oczy, nos orli, długie gładkie czarne włosy, zakrywające uszy, przystrzyżony wąs, całość, znamionująca pewnośc siebie i odwagę — oto portret Mnichowianina.

Kobiety przedstawiają się o wiele gorzej od mężczyzn; wzrostu są niższego, otyłe i krępe, piękne nieraz zamlodu (zwłaszcza brunetki), starzeją się i brzydą bardzo wczesnie; włosy noszą krótkie, jak mężczyźni, strzygą je bowiem po ślubie. Dziewczyny splatają włosy w dwa warkoczki i opinają je koło głowy w kształcie obwarzanka.

Dawny strój mężczyzn był bardzo ładny; składał się z białej karazji z czerwonymi wylogami i czarnym wyszyciem, granatowej kamizeli z czerwonymi wypustkami i szerokiego pasa z kółeczkami. Za czapkę służyła czerwona rogatywka z pawim piórem i lusterkiem. Nie można powiedzieć, żeby ten ubiór nie przypadłał właścicielom do gustu, ale jest on za kosztowny na obecne czasy. Dziś długie czarne sukmany zastąpiły karazje, także filcowe kapelusze zajęły miejsce czerwonych czapek; uzupełniają ubranie kamizelka i spodnie z ciemnego kortu, na które w dni robocze letnie wypuszcza się koszulę; wtedy też zastępują czarne kapelusze takiemiż popielatemi, które są starzyzną warszawską, sprzedawaną po odnowieniu. Buty noszą długie juchtowe ua wysokich obcasach z podkówkami. Do ubioru zimowego należą długie, niepokryte kozuchy, przewiązywane szerokimi rzemiennymi pasami, i czapki barankowe lub pozostałe z dawnych czasów magiery. Mężczyźni wydają na ubranie bardzo niewiele: cały garnitur z kapeluszem kosztuje koło 4 rb.; najdrożej płacą za obuwie, niszczą je przytym bardzo prędko.

Dziewczęta ubierają się bardzo gnstownie, zwłaszcza w święta do kościoła, lub na wesele. Do stroju odświętnego należy biała haftowana koszula z takąż kryzką i rękawami, wyglądająca z pod czarnego aksamitnego stanika, obszytego czerwona wstążką i przybranego srebrzystemi cętkami i białemi paciorkami; do tego czerwona, wełniana, gładka spódnica, nie dochodząca do kostek, składająca się z sześciu brytów, marszczonych u pasa, obszyta jedną szeroką lub trzema wązkiemi aksamitnemi wstążkami, oraz fartuch z falbaną ciemnego koloru; na głowie wzorzysta chustka wełniana w kształcie zawoju, a na ramionach druga; wreszcie trzewiki z wysokimi cholewkami, zapinane na dwa rzędy białych metalowych guzików, wybijane żółtymi cętkami. Starsze kobiety noszą długie kaftany, zapi-



nane pod szyją, oraz buty z cholewami, nie różniące się niczym od męskich; za okrycie służą długa, wełniana zapaska.

Ubranie kobiet na dzień powszedni różni się od świątecznego materiałem i kolorem. Jest to perkal lub barchan ciemnego koloru w kratki lub paski. Latem kobiety i dzieci chodzą boso, zimą noszą buty. Nakrycie głowy stanowią małe perkalowe chustki, związane pod szyją. Do stroju należą naszyjniki z medalikami, które na święta bywają kolorowe, na inne dni—granatowe. Dziewczęta dbają wogóle bardzo o swoją powierzchowność. Nie można im odmówić pewnego poczucia estetycznego, widocznego w umiejętnym dobieraniu kolorów.

Mnichowianin chętniej wydaje pieniądze na ubranie, niż na utrzymanie, uważając wszelki grosz, wydany na życie, za stracony; odżywiają się więc bardzo nędznie. Stopień zamożności nie odgrywa przytym najmniejszej roli: biedni i bogaci nie jadają mięsa nigdy, z wyjątkiem świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, oraz uroczystości rodzinnych—wesela lub chrzcin. Mięso wieprzowe lub wołowe spożywają gotowane, cielęcinę zaś pieką w piecach chlebowych. Rosół z kury lub kurczęcia służy za pożywienie dla chorych. Zdrowi żywią się przeważnie kartoflami, których nieurodzaj jest prawdziwą klęską.

Ziemniaki przyprawiają w najrozmaitszy sposób: trą na kluski, siekają i doprawiają kwasem z kapusty, nazywając to „kapustą ziemianą“; gotują także rodzaj kartoflanki z pietruszką. Kapustę jadają tylko kwaszoną z kartoflami, grochem lub kaszą jęczmienną, nigdy zaś bez domieszki. Barszcz kwaszą na żytniej mące i przygotowują go na gęsto; jadają go z kartoflami. Mleko spożywają zbierane, surowe, słodkie lub kwaśne.

Dopóki zboża starczy, pieką chleb razowy, dodając do niego nieco mąki jęczmiennej. Posiłek przyjmują zwykle trzy razy na dzień: rano—śniadanie, które w krótkie dni jesienne spożywają przed świtem, latem zaś koło godziny 8-ej; obiad bywa o 12-ej, kolacja wieczorem, po zachodzie słońca.

Ranny i wieczorny posiłek stanowi zwykle barszcz z kartoflami. Herbatę i kawę (białą) pijają przy nadzwyczajnych uroczystościach, i to w złym gatunku, przytym źle przyrządzoną.

Konsumcja wódki jest dość znaczna. Mnichowianie mają uslaną w okolicy reputację pod tym względem: uchodzą oni za wielkich pijaków. Piją przeważnie ludzie starsi. Dziewczęta nigdy wódki nie pijają.

Pierwsze miejsce pod względem pijaństwa zajmuje w tutejszej parafji wieś Mzurowa.

Dzięki staraniom miejscowego proboszcza, dziś widać już znaczną poprawę, pomimo, że walka ze zgubnym nałogiem nie należy do łatwych, zwłaszcza w Mnichowie, gdzie systemacnie rozpajano ludność od pięciu wieków.

Karczma stanęła tu o kilkaset lat wcześniej od kościoła: wspomina już o niej Długosz. Wykazy szacunku do placenia podatku skarbowego z r. 1540 wyliczają już cztery karczmy na terytorjum tej parafji, z tych dwie w Mnichowie. Cóż więc dziwnego, że włościanin, mający szynk w miejscu, bywał w nim częściej, niż w kościele w Mokrsku, odległym o milę?

W końcu zeszłego stulecia, na parę lat przed wprowadzeniem monopolu wódczanego, było w tutejszej parafji pięć karczem na 1800 dusz, czyli po jednej karczmie na 360 dusz. Karczmy te kwitły najlepiej około 1894 r., kiedy włościanie, skutkiem zamiany służebności, otrzymali ode dworu las. Znaleźli się wtedy oszukańczy spekulanci, którzy przy kieliszku wyludzili od nich działu lasu za niewielkie pieniądze. Znam włościanina, który sprzedał w ten sposób mórg lasu za 16 rubli i kwartę okowity. Ważnym czynnikiem w potęgowaniu pijaństwa wśród ludności było także sąsiedztwo obfitującego w szynki Jędrzejowa. Uważano snąc dawnymi czasy, że i milę drogi przebyć trudno, nie przepłókując gardła, dlatego też dwór, dbający o wygodę poddanych, wybudował na połowie drogi karczmę, zwaną Malinówką. Dziś spragniony Mnichowianin musi biegać po „monopolkę“ do Jędrzejowa, przytym na kredyt jej nie dadzą. Wszystko to sprawia, że młodsza gienieracja o wiele jest wstrzemięźliwsza od starszej. Pijaństwo uważają już teraz za nałóg hańbiący i wstydzą się go.

## ROZDZIAŁ III.

### Warunki produkcji rolniczej.

Rozległość parafji. — Podział gruntów na dworskie i włościańskie. — Lasy. — Grunty orne. — Ogólne uwagi, dotyczące rolnictwa włościańskiego. — Wpływ dworu. — Uposażenie włościan. — Gospodarze i komornicy. — Grunty włościańskie wsi Mnichów, podział ich na osady. — Grunty, otrzymane za służebności.

Ogólny obszar parafji Mnichów wynosi 7372 morgi. Dawnymi czasy cały ten obszar należał do dworu; dziś prawie trzecia część

przeszła na włościan (2362 m., w tym 898 m., otrzymanych w r. 1893 wzamian za służebności).

Większą część dworskiego terytorjum pokrywają lasy (3101 m.), rosące przeważnie na gruncie łąkowym, szpilkowe (sosny i świerki). Wśród drzew liściastych pierwsze miejsce zajmują dęby; rosną tu także olcha, jawor, wiąz, grab i rozmaite krzewy: leszczyna, jeżyna, czarna porzeczka, kalina.

Lasy w tych stronach różnią się bardzo od tych, które przyzwyczailiśmy się widywać na monotonnych płaszczynach w okolicach Warszawy. Roślinność jest tu o wiele bogatsza; obfitość krzewów tworzy w wielu miejscach nieprzebyte gąszcz.

Zwierzyna znajduje tu wszelkie warunki, niezbędne dla rozmnażania się: obfitość wody i trawy, znaczną przestrzeń i ciszę, przerywaną tylko od czasu do czasu świstem lokomotywy i turkotem pociągu. Do podniesienia zwierzostanu przyczynił się dwór, znośząc w obrębie lasu wszystkie drogi, oprócz jednego traktu do Małogoszcza. Wszelkie chodzenie po lesie jest surowo wzbronione; kłusownictwo jest ścigane.

Porozstawiano w wielu miejscach „paśniki“ (kozły z daszkami), w których zwierzyna otrzymuje w porze zimowej paszę z siana i owsa. Wystarczy wejść do lasu, aby się przekonać, ile tu jest różnego rodzaju zwierzyny: spotykamy co chwila stadka sarni i dzików, a nawet jelenie, które przywędrowały tu przed kilkunastu laty i mnożą się, doznając troskliwej opieki; liczą ich tu obecnie 16 sztuk.

Stosunkowo najmniej widuje się tu zajęcy, jako przebywających przeważnie w polach.

Z ptactwa leśnego spotykamy mnóstwo cietrzewi. Na łągach i stawach, których tu jest 100 morgów, lęgają się stada dzikich kaczek. Obfitość ryb ściągają w te strony czaple.

Grunty użytkowe dworskie zaliczają się przeważnie do klasy drugiej; ziemi pierwszej klasy jest tu tylko 183 morgów; są to tak zwane rędziny. Grunty włościańskie należą do względnie urodzajnych, ale bardzo trudnych do uprawy: piasek znajdujemy w niewielu miejscach, i to znaczną domieszką gliny; wszędzie prawie mamy ciężką rędzinę z warstwą spodnią mało przepuszczalną, co sprawia, że ziemia zatrzymuje wilgoć bardzo długo; roboty wiosenne zaczynają się z tego powodu bardzo późno. Lata dżdżyste są tu prawdziwą klęską. Grunt ma tę ujemną własność, że mocno rozmięka na deszczu i, zsychnając się, tworzy bryły, trudne do rozkruszenia. Uro-

dzaje bywają wcale niezłe. Najobfitszy plon wydają rośliny motylkowe i jęczmień, oraz koniczyna.

Zresztą rodzą się tu wszelkiego rodzaju zboża i rośliny pastewne; jedna tylko seradela, uprawiana przez włościan, nie udaje się na tutejszych gruntach. Zbiór kartofli bywa dość obfity, jeśli tylko nie wygniją w polu. Pomimo urodzajności gleby, rezultaty, otrzymywane z gospodarstwa przez włościan, nie należą do świetnych: jednorazowy urodzaj okupywany bywa kilkoletnią klęską skutkiem wpływów atmosferycznych. Winna tu dużo nieumiejętność gospodarowania u włościan, którzy nie potrafią radzić sobie z nadmiarem wilgoci w roli: w wielu miejscach braknie rowów i przegonów, skutkiem czego woda stoi w polach. Nie mają też odpowiednich narzędzi do uprawy ciężkich gruntów, do czego zresztą i inwentarz ich jest zbyt słaby.

Prócz tego i same roboty w polu bywają wykonywane w czasie nieodpowiednim: można tu spotkać rolników, orzących mokrą rolę, lub włóczyących wyschłą tak dalece, że najcięższe brony nie zdołałyby rozkruszyć brył, które się na niej potworzyły.

Brak wszelkich wiadomości w zakresie rolnictwa daje się odczuwać na każdym kroku: Mnichowianin odmawia nauce wszelkiej kompetencji w tym przedmiocie. Przeczyta on wprawdzie popularne dziełko rolnicze, które dostanie do ręki, jednakże w praktyce nie zastosuje nic z tego, co tam radzą, mówiąc: „Mało co-ta na księżce stoil ale kiejby ja to zrobił? To-ta dobre dla dworu, a nie dla chłopa. Te pany, co to piszą, nikiej na chłopskim gruncie nie gospodarowały.“ Tylko przykład mógłby tu cokolwiek zdziałać.

Pod tym względem doniosłe znaczenie mają dwory, służące nieraz włościanom za wzór, który naśladowują bezwiednie. Gdy dwór gipsował koniczyny, robili toż samo. Od dworu nauczyli się okopywać drogi i zostawiać w wielu miejscach odłogi dla różnych celów. Przyznać jednakże trzeba, że włościanie nie mają wielu warunków, niezbędnych dla racjonalnego prowadzenia gospodarstwa. Do najgłówniejszych przeszkód należą: rozrzucenie pól, utrudniające wszelkie meljoracje rolne, np. osuszanie błot, oraz zbytne rozdrobnienie gruntów, tamujące postęp w rolnictwie.

O oposażeniu włościan daje pojęcie tablica następująca.

| Grнты                       | Pola orne |      | Łąki   |      | Pastwiska |      | Lasy |        | Nien-<br>żytki |      | Razem |      |
|-----------------------------|-----------|------|--------|------|-----------|------|------|--------|----------------|------|-------|------|
|                             | mrg.      | prt. | mg.pr. | mrg. | prt.      | mrg. | prt. | mg.pr. | mrg.           | prt. | mrg.  | prt. |
| Ukazowe . .                 | 1334      | 109  |        | 82   | 261       |      |      |        |                |      | 1417  | 70   |
| Otrzymane za<br>służebności | 134       | 144  | 36 82  | 172  | 206       | 549  | 217  | 5 186  | 898            | 235  |       |      |
| Poduchowne                  | 45        | 296  |        |      |           |      |      | 58     | 46             | 54   |       |      |
| Ilość ogólna                | 1514      | 239  | 36 82  | 255  | 167       | 549  | 217  | 5 244  | 2362           | 59   |       |      |

Włościanie dzielą się w stosunku do obszaru posiadanych osad na gospodarzy i komorników czyli chałupników. Gospodarzem nazywają właściciela działu, którego minimalna rozległość wynosi 6 morgów. Są to potomkowie dawnych kmieci i zagrodników. Kmieciem za czasów pańszczyzny zwał się włościanin, uprawiający 24 morgi pola; zagrodnik uprawiał połowę tego. Osad gospodarskich liczą w Mnichowie 38. Znaczną większość stanowią komornicy, rekrutujący się przeważnie ze służby dworskiej, obdzielonej ziemią w 1864 r.; paromorgowe ich parcele zowią tu „dziadówkami.“

Grнты poduchowne, rozdane dymisjonowanym żołnierzom, przeszły już w inne ręce.

Rozległość gruntów włościańskich wsi Mnichów składa się z 881 m. 184 pr., w tym pastwisk gromadzkich 39 m. 68 pr.; resztę stanowią grнты, podzielone na 112 osad. Podział ten przedstawia się w sposób następujący:

|                              |                           |
|------------------------------|---------------------------|
| 1 osada o 21 morg. 102 pręt. | 6 osad po 9 morg. — pręt. |
| 7 osad po 21 " "             | 1 " " 6 " — "             |
| 7 " " 19 " 143 "             | 4 " " 5 " 29 "            |
| 4 " " 18 " 150 "             | 18 " " 4 " 154 "          |
| 1 " " 18 " — "               | 27 " " 4 " 30 "           |
| 1 " " 13 " 150 "             | 3 " " 4 " — "             |
| 6 " " 10 " 150 "             | 13 " " 2 " 150 "          |
| 4 " " 9 " 200 "              | 9 " " 1 " 150 "           |

Razem 112 osad = 842 morg. 116 pręt.

Z liczby 112 osad włościanie posiadają właściwie tylko 110; z dwu pozostałych jedna jest własnością rodziny starozakonnych, druga stanowi wynagrodzenie za pełnienie urzędu soltysa.

Stosunek ziemi ornej do lasu i pastwiska jest dla większych działów 2 : 1, dla mniejszych pół na pół. Parcele po  $1\frac{1}{2}$  i  $2\frac{1}{2}$  morga zawierają tylko grнты orne.

Podział całości przedstawia się w sposób następujący:

- |   |                 |                                  |
|---|-----------------|----------------------------------|
| 1) ziemi ukazowej:                          | a) Pól ornych   | 452 m. 62 pr.                    |
|   | b) Pastw. grom. | 39 m. 68 pr. = 491 m. 130 pr.    |
| 2) gruntów poduch.                          | a) Pól ornych   | 45 m. 296 pr.                    |
|   | b) Nieużytków   | 58 pr. = 46 m. 54 pr.            |
| 3) odstąpionych przy<br>regulowaniu służeb. | a) Lasu . . .   | 472 m.                           |
|   | b) Łąk . . .    | 26 m. 139 pr.                    |
|   | c) Pastwisk .   | 135 m. 161 pr. = 344 m.          |
| <hr/>                                       |                 |                                  |
|   |                 | Ogólne uposażenie 881 m. 184 pr. |

Z powyższych danych widzimy, że Mnichowianie otrzymali las i pastwisko wzamian za służebności leśne i wypasowe, z których dawniej korzystali.

Las dostali ładny, ale pastwisko nieszczerłone: są to kwaśne grunty torfowe, w części tylko piaszczyste z pod lasu. Łąki mają także leśne, źródłiskowe, zarastające mchem i dające grube i liche siano. Nadmiar wilgoci daje się dotkliwie we znaki od czasu, kiedy dwór urządził stawy po swojej stronie. Brak paszy zmusza włościan do uprawy roślin pastewnych, nie zapobiega to jednak upadkowi hodowli inwentarza.

#### ROZDZIAŁ IV.

##### O pracy gospodarskiej i popełnianych w niej błędach.

Hodowla.— Nawożenie. — Uprawa gruntów. — Zbiór. — Ogrodnictwo.— Pszczelnictwo. — Dochody i wydatki, obliczone w stosunku do 4-morgowej osady.

Mnichowianie chowają najwięcej bydła. Niema tu włościanina, któryby nie posiadał choć jednej krowy: bogatsi trzymają ich po 5 i więcej. Wszyscy pasają przeważnie „na dworskim,” oplacając po 5 rub. od sztuki na lato.

Bydło mnichowskie nie posiada cech odrębnej rasy: jest to raczej zwyrodniała mieszanina rozmaitych ras. Krowy, wzrostu małego, dają niewiele mleka, ale za to żywią się czymkolwiek.

Włościanie nabywają bydło najchętniej w Chęcinach, utrzymując, że pochodzące z tamtych stron jest o wiele lepsze. Za młodą krowę płacą 20 do 30 rb. Handel krowami jest wyłącznym procedu-

rem dworskich gajowych, którzy sprzedają nieraz do 10-ciu sztuk wypasionych.

Mnichowianie nie używają wołów do roboty w polu; natomiast do inwentarza roboczego wlicza się krowy, używane do zaprzęgu przez niektórych włościan, atoli większość posługuje się końmi. Konie tutejsze są najgorsze z całej okolicy: małe, kudłate, bardzo niepozorne, jedyną ich zaletą jest wytrzymałość.

Latem żywią się na pastwisku, paszę zimową stanowi siecinka. Zaprzęgają je już w drugim roku, przeciążają przytym robotą, żywiąc lichu. Mnichowianie zaniedbują też inwentarz pod względem czystości, której doniosłości nie pojmują. Czyszczenie koni (nie mówię już o krowach) poczytują za rzecz zbyteczną; a że używanie słomy na podściół niezbyt jest rozpowszechnione, przeto zwierzęta bywają zazwyczaj nader brudne i podlegają chorobom epizootycznym.

Koni używają do roboty po parze lub pojedynczo, zakładają je zawsze do dyszla (hołobli nie znają). Za uprząż służą powszechnie znane czarne chomąta krakowskie. Końmi kierują więcej głosem niż lejcam, wołając: „hetal“ gdy trzeba zwrócić na prawo, i „wihell“ — na lewo.

Mnichowianie najwięcej dbają o trzodę chlewną, którą chowają wyłącznie na sprzedaż. Tuczanie trzody, prowadzone nieumiejętnie, idzie bardzo wolno i kosztuje stosunkowo dużo, dlatego nakład niezawsze się opłaca. Niemale zyski osiągają z chowu gęsi. Pasanie gęsi trwa do połowy października, t. j. do czasu sprzedaży, która odbywa się zwykle z domu. Liczni przekupnie, znani tu pod nazwą „Prusaków“, obiegając okoliczne wsie, skupują gęsi, które wysyłają partjami do Sosnowca. Tam mieszkają kupcy, którym przekupnie dostarczają towaru po cenach, naznaczonych z góry, otrzymują więc jako wynagrodzenie różnicę między ceną umówioną a ceną kupna.

Gęś kosztuje w Mnichowie od 90 kop. do 1 rb. 20 kop. Podskubują je dwa a nawet trzy razy w ciągu lata. Z pierza robią poduszki, których mają mnóstwo. Towar ten znajduje zawsze chętnych nabywców, zastępuje więc kapitał rezerwowy, z którego czerpią w nagłej potrzebie. Chowają także kaczkę i kury. Kurze jaja są przedmiotem handlu zamiennego z Żydami i dochód z nich idzie na opędzenie drobnych wydatków.

Chów inwentarza traktowany jest jako pomocnicza gałąź rolnictwa, prowadzonego także bez systemu i planu. Dowodem tego

nawożenie pól, odbywające się już to rok w rok, już to z przerwą kilkoletnią. Zdarza się, że gospodarz daje nawóz pod owies, siejąc jednocześnie pszenicę na drugoletnim gnoju. Jedyną substancją, używaną w tym celu, jest obornik. Mnichowianie słyszeli wprawdzie o nawozach sztucznych, ale nie mieli sposobności przekonać się o ich pożytku (wbrew pewności, jaką wyraża w tym względzie Kieleckie Towarzystwo Rolnicze), gdyż nie widzieli ich nigdy w zastosowaniu. Tylko gipsowanie koniczyn nie jest im obce.

Obornik składa się prawie wyłącznie z mierzwy zwierzęcej z nieznaczną domieszką szpilek i liści, ugrabionych w lesie, które uważają za najodpowiedniejszy materiał na podściół; „ściółka“ oznacza tu igły, opadające z drzew.

Stanie słomy pod inwentarz uważają za zbyt kosztowne; materiał ten przeznaczają wyłącznie na paszę lub na poszywanie dachów, zbywający zaś sprzedają. Ziemia nie służy nigdy za materiał podściółowy. Pochłanianie bowiem przez nią lotnych i płynnych części odchodów zwierzęcych poczytywane jest przez dorosłych agronomów tutejszych za zmniejszanie użyźniających własności mierzwy. Dla ścieku gnojówki urządzają w oborach rodzaj rynszłoków z odpowiednimi otworami w „przyciesi.“

O przyrządzaniu kompostów nie mają żadnego pojęcia: popiół, rumowiska i wszelkie śmiecie, mogące służyć jako nawóz, wyrzucają za chałupę. Gnoj z obór wyrzucają na podwórze, gdzie paruje na słońcu, zatruwając powietrze, i daje w połączeniu z wodą deszczową gęste, lepkie błoto. Część tego nawozu (dużo pozostaje w postaci błota na podwórzu) wywozi włościanin na pole dwa razy w ciągu roku.

Na wiosennym nawozie sadzą kartofle, na jesiennym zaś sieją pszenicę. Stałą tendencją gospodarza jest umierzczyć jak największy obszar, dlatego rozrzuca nawóz ciekłą warstwą i przyoruje natychmiast. Mnichowianin radby dawać mierzwę pod wszelkie zboże, i tylko niedostateczna jej ilość zmusza go do pewnych ograniczeń w tym względzie.

Do zasad ogólnie przyjętych należy sadzenie kartofli na świeżym nawozie i niedawanie go nigdy pod jęczmień. Stałej kolei zmianowania włościanie nie mają; ugorów nie zostawiają. Przy nawożeniu co trzy lata sieją na lepszym gruncie w pierwszym roku pszenicę, po niej owies lub jęczmień, w trzecim zaś groch lub wykę; na gorszym dają nawóz pod kartofle, po nich następuje żyto dwa razy.



Mechaniczna uprawa roli, jakkolwiek bardzo staranna i pochłaniająca dużo pracy, pozostawia wiele do życzenia. Orzą zawsze w zagony czteroskibowe, nie mogąc zrozumieć, że orka tego rodzaju nie jest odpowiednia na zbyt suche grunty.

Narzędzia, używane do robót w polu, są przestarzałej konstrukcji; do nich należą:

1) pługi „wielkopolskie“, ongi pospolicie w całym kraju używane, z drewnianą grządzielą, w której środku osadzony jest krój umocowany klinami, i z przodkiem drewnianym o dwóch kółkach;

2) radła staropolskie, zastępujące obsypniki;

3) bardzo lekkie czworokątne brony, nieoddające należytych usług na ciężkich gruntach.

Należy jeszcze dodać rydle i motyki, służące do okopywania kartofli.

Narzędzia pociągowe, przy niezbyt dokładnym odrobieniu przez domorosłych stelmachów i kowali, niezupełnie odpowiadają swemu przeznaczeniu; włościanie jednakże tak się do nich przywiązali, że niema sposobu zachęcić ich do używania lepszych.

Sprowadziłem im przed dwoma laty i oddałem do użytku: siewnik uniwersalny rzędowy, ręczny; dwa pługi nowszej konstrukcji, zastosowane do ich potrzeb; parę bron żelaznych; drapacz trójkątny; obsypnik do kartofli i takież drugi ręczny systemu Postawki. Z tych wszystkich narzędzi jeden obsypnik i gruber znalazły zwolenników, pozostałe nigdy nie były w użyciu. Uprawa roli pod siew (jarzyny i oziminy) odbywa się w sposób następujący: ściern pokładają na dwa cale głębokości i razują bronami; druga orka nieco głębsza (na 4 cale) daje się przy siewie, poczym bronują pola powtórnie. Kartofliska orzą tylko raz jeden. Zboża sieją zawsze pod skibę. W tenże sposób sadzą kartofle.

Włościanie uprawiają wszelkie zboża, przeznaczając najwięcej roli pod żyto.

Z roślin pastewnych sieją wykę, soczewicę, koniczynę czerwoną (w jęczmieniu) i saradełę.

Siew wykonywają ręcznie kobiety. Wbrew ogólnie przyjętym zasadom sieją gęściej zboża ozime, niż jare (owies i jęczmień), ponieważ przewidują, że część oziminy może wymarznąć.

Hodują kilka odmian kartofli, które nazywają świętojankami, bytoniami, gierlankami czyli cybulkami, cierniakami. Jedne święto-

janki należą do wczesnych, inne odmiany dojrzewają w końcu września.

Przeciętna wydajność gruntów przedstawia się jak następuje:

| Rodzaj zboża    | Na 1 morgu 300-prętowym |             |        |             |              | Plon z jednego ziarna |
|-----------------|-------------------------|-------------|--------|-------------|--------------|-----------------------|
|                 | Wysiew                  |             | Zbiór  |             |              |                       |
|                 | Korecy                  | Garn-<br>cy | Korecy | Garn-<br>cy | Kóp<br>słomy |                       |
| Pszenica . . .  | 1                       | 16          | 7      | 16          | 4            | 5                     |
| Żyto . . . . .  | 1                       | 8           | 5      |             | 3            | 4                     |
| Jęczmień . . .  | 1                       |             | 10     |             | 5            | 10                    |
| Owies . . . . . | 1                       |             | 8      |             | 2½           | 8                     |
| Groch . . . . . | 1                       |             | 10     |             |              | 10                    |
| Kartofle . . .  | 10                      |             | 70     |             |              | 7                     |

Zboża żną sierpami. Sprzęt grochu uskutecznia się przez szarpanie. Koszą tylko rośliny pastewne. Kopanie kartofli poprzedza rozorywanie rządków za pomocą pługa, poczym wybieranie kartofli nie przedstawia już trudności; sadzone w zagony wykopują motyką.

Ziemniaki przechowują w piwnicach lub dołach, przykrytych grubą warstwą ziemi i słomy.

Rolnictwo w pojęciu tutejszego mieszkańca zasadza się tylko na uprawie gruntów ornych. Łąki i pastwiska pozostawia się w zupełności naturze; o zasileniu lub poprawieniu ich nikt nie myśli. Niewielkie sadki, spotykane gdzieniegdzie, nie świadczą bynajmniej o upodobaniu w sadownictwie. Ogrodnictwo, a raczej warzywnictwo, stoi tu jeszcze gorzej: w całej wsi nie znalazłbyś marchwi; cebula znajduje się tylko w sklepikach; sieją tylko pietruszkę; buraki i kapustę spotykamy w polach.

Pszczelnictwo liczy natomiast kilku zwolenników, hodujących pszczoły w kottach; jest to jedyna specjalność, w której odwieczne tradycje nie wystarczają włościanom, zasięgającym niektórych wiadomości z książek; kilku nawet zwracało się do mnie z prośbą o informacje.

Przy takim gospodarstwie dochody z czteromorgowej osady wystarczają ledwo na wyżywienie rodziny. Najemnik tu nic nie kosztuje, wszelkie roboty są wykonywane przez gospodarza i jego rodzinę. Jedyny rozchód stanowią podatki i składki gminne; wynoszą one:

|                            |            |    |
|----------------------------|------------|----|
| Podatek gruntowy . . .     | rb. — kop. | 84 |
| „ dodatkowy . . .          | „ — „      | 29 |
| „ podymny . . .            | „ 2 „      | —  |
| „ szarwarkowy . . .        | „ — „      | 43 |
| Składka transportowa . . . | „ — „      | 18 |
| „ szkolna . . .            | „ — „      | 16 |
| „ na urząd gminy . . .     | „ — „      | 40 |
| „ „ sąd . . .              | „ — „      | 7  |
| Razem . . .                | rb. 4 kop. | 37 |

Zbiór, otrzymany z gospodarstwa, równa się ordynarji służącego dworskiego, wynoszącej 9 korcy. Włóścianin, obsiewający dwa morgi, przeznaczą połowę ziemi pod żyto, pół morga pod kartofle, resztę pod pszenicę, groch lub jęczmień; z tego otrzymuje 5 korcy żyta, 2 $\frac{1}{2}$  korcy jęczmienia i około 2 korcy pszenicy. Słoma i niewielka ilość siana, zebranego z łąki, wystarczają na wyżywienie jednej krowy. Utrzymanie konia nie obciąża budżetu; wszelkie koszty pokrywają zarobki, wynoszące przecięciowo 9 rb. miesięcznie. Gotówka, otrzymywana ze sprzedaży gęsi i trzody, nie wystarcza często na pokrycie rozmaitych wydatków. Braknącą kwotę dopełniają zarobki.

## ROZDZIAŁ V.

### Praca zarobkowa i zajęcia domowe.

Zarobek dzienny.—Współzawodnictwo na polu pracy. — Brak drobnego przemysłu i jego skutki.—Służba we dworze. — Poszukiwanie zarobków w sąsiednich dworach. — Wychodztwo do fabryk. — Rzadkie wypadki osiadania w obcych stronach. — Zamiłowanie do gospodarstwa.—Podział pracy.

Maximum dziennęj płacy robotnika stanowi 30 kop., które tu można zarobić u żniwa. Włóścianie dodają do tego całodzienne utrzymanie. Od innych robót polnych płaci się 18 do 20 kop.

Gospodarze płacą pieniądze z góry przy zamawianiu robotnika. Praca na akord przynosi większe zyski. Za kośćbę płacą we

dworze po 5 złp. od morga. Człowiek, pracujący przy wyrębie lasu lub przy budowie kolei, zarabia dziennie 60 kop.

Na polu pracy istnieje tu żywe współzawodnictwo, bo prawie wszyscy poszukują zarobków. Przyczyną tego jest brak gotówki.

Drobny przemysł domowy nie zdołał się tu rozwinąć. Mnichowianin nie umie sobie przygotować nawet najzwyczajniejszych przedmiotów pierwszej potrzeby: w całej wsi niema kobiety, któraby utkała choć łokieć płótna. Ubranie męskie i bieliznę kupuje się na jarmarku; wszystko to podnosi skalę wydatków, obciążających skromny budżet.

Włościanie nie odznaczają się też przezornością, ani sprytem kupieckim; wyprzedają ziarno w jesieni za tanie pieniądze, aby płacić za nie o wiele drożej na wiosnę; toż samo dzieje się i z inwentarzem. Roczne wynagrodzenie fornała lub rataja stanowi: pensji 12 rubli, 9 korcy ordynarji, utrzymanie dla dwóch krów, pół morga pod kartofle i kilka zagonów pod kapustę, wreszcie drzewa opałowego—ile kto zużytkuje.

Uposażenie gajowych składa się z 6 morgów gruntu, 18 rb. pensji i 16 korcy ordynarji; trzymają oni prócz tego dowolną ilość bydła. Karbowy otrzymuje 40 rb. pensji, 15 korcy ordynarji i 1 1/2 morga pod kartofle. Zresztą Mnichowianie nie zajmują tu nigdy posad gajowego lub karbowego; natomiast wielu z nich służy za fernali, a tylko jeden za polowego. Pozostają oni w służbie od kilku pokoleń, specjalizując się z czasem, gdyż kilka generacji spełnia też same czynności. Trzech z pomiędzy owych służących nie posiada gruntu, pozostała zaś część ma osady, zawierające po 4 morgi. W tym ostatnim razie gospodarstwo rolne pozostaje na ręku kobiet, na czym wcale nie zyskuje.

Mnichowianin niechętnie szuka pracy w dalszych stronach. Wychodzenie na czas żniwa do sąsiednich majątków, tak zwane „chodzenie na bandos,“ nie praktykuje się od czasu zamiany służebności: włościanie posiadają teraz więcej gruntów, powiększył się więc u nich popyt na ręce robocze. Przyczynił się do tego też systematyczny wyrąb lasu, rozpoczęty przed kilku laty. Wychodztwo do fabryk istnieje tylko między młodzieżą rodzaju męskiego; dziewczęta (z wyjątkiem skompromitowanych) nie opuszczają nigdy domu rodziców, chodzą natomiast do roboty „na pańskie“ i do sąsiadów.

(D. c. n.)

## DO SPRAWY O FOLKLOR.

*W sprawie polemiki między prof. Kawczyńskim a prof. E. Porębowiczem.*

Głośnym echem rozebrzmiała w prasie i społeczeństwie naszym polemika między prof. M. Kawczyńskim z Krakowa a prof. E. Porębowiczem ze Lwowa. Nazwisko prof. P., tłumacza Dantego i Prowansalów, autora wykwintnych szkiców literackich, zbyt głęboko zapisało się w pamięci ogółu, by je w długie trzeba było zaopatrywać komentarze. Nazwisko prof. K., mniej może popularne, nie jest mimo to mniej szacowne: zasługi choćby największe, na polu specjalnej pracy naukowej położone, przy małym u nas uznaniu dla ścisłej wiedzy, nigdy wiele nie przynoszą rozgłosu. I oto ci dwaj tak zasłużeni ludzie starli się ostro w sporze naukowym. Nie wystarczy już im szpalty czasopism specjalnych, posypały się broszury ulotne, kosztem autorów drukowane. Z jednej zwłaszcza strony padały słowa gorzkie, niezapomniane, ciężkie by kule armatnie, przepaść między przeciwnikami ryjące. Tu i owdzie pojawiła się o tym w dziennikach wiadomość, najczęściej niewystarczająca, opaczna, bałamutna. A tak zw. „szeroka publiczność,” ów miły molłoszek pseudo-inteligientny, od myśli poważnej, jak od zarazy stroniący, na wszelki jednak skandal, jak na żer, łakomy, wszelką prawdziwą wielkość tak chętnie do własnego zniżający poziomu, nie posiada się z radości, że oto uczeni niezgorzej od niego waśnić się umieją. Pora nareszcie, w interesie powagi i godności nauki, kres temu położyć, pora wyjaśnić, że sprawa, która tych poważnych, osiwiiałych w pracy ludzi tak głęboko porusza, blahą i bagatelną nie jest, że mimo pewnych ujawnionych w sporze słabostek, jesteśmy tu świadkami nie tych w drobnych, poziomych ambicyjkach, żarłocznych apetytach źródło swe mających konfliktów, lecz, bądź co bądź, krwawych zapasów ducha, mozołów ciężkich a bezinteresownych nad rozwiązaniem nęczącej zagadki, rozwiązaniem, które zarazem będzie odpowiedzią na pytanie, jakimi szlakami ma odtąd kroczyć naukowa myśl społeczeństwa.

W omówieniu niniejszym wypadnie mi nieraz wydawać sądy, ferować wyroki. Jeśli często gorzko jest mówić człowiekowi prawdę, jeśli ciężko jest rozpraszać przyjemne dlań złudzenia, to stokroć przykrzejszym staje się to wtedy, gdy złudzenia te nad wszystko są mu drogie, gdy buduje on na nich swą „Lebensarbeit,“ ukochane dzieło swego żywota. A jednak prawdy, jakakolwiek ona jest, zataić się nie godzi — jeśli nie dla przekonania trwającego w ułudzie, co zresztą, na jego może szczęście, nie zawsze jest możliwe, to przynajmniej ku przestrodze innym, by stronili od obłądnych bezdroży, gdzie, prócz zwodniczych ogników, próżnobyśmy innej szukali zdobyczy. Ostatnie wątpliwości, resztki rezerwy, tak naturalnej wobec prostaczków, zniknąć powinny, skoro się ma do czynienia z uczonym, t. j. zawodowym sługą i szermierzem prawdy. Któż, jeśli nie on, winien mieć odwagę z rzeczywistości, choćby najstraszniejszej, pewną dłońią zedrzyć zasłonę, on, który przywykł w zawrotne otchłanie myśli zazierać, z „przekłętymi pytaniami“ potęgą ducha się mierzyć?

Prof. K. od lat wielu jest żarliwym apostołem myśli, że wieki nowe, cała nasza średniowieczna kultura chrześcijańska daleko liczniejszemi skojarzona jest węzły z klasycznym światem grecko-rzymskim, aniżeli to dotąd przypuszczała nauka. Tę myśl rozwija on i bliżej uzasadnia w całym szeregu dzieł, spletających się, dzięki tej właśnie jedności podstawowej idei, w jeden zwarty łańcuch. Roztrząsane samo w sobie podjęte przez niego pytanie najzupełniej zasługuje na zgłębienie, i z punktu widzenia historii, nie znającej ani gwałtownych skoków, ani sztucznych rozgraniczeń, i sam podział na okresy znoszącej raczej ze względów praktycznych, propedeutycznych, aniżeli ściśle naukowych, metodycznych, — badaczowi nic zarzucić nie można; osobistość zaś tego badacza, który z olbrzymim nakładem pracy, z zupełnym zaparciem się siebie poślubionej przez się służy idei, musi w nas budzić najgłębszy szacunek. To jednak gorące umiłowanie starożytnego świata, przy niepospolitej zdolności kombinacyjnej i rzadkiej łatwości pióra, unosi go częstokroć za daleko, nie pozwalając należycie obwarować zajętych placówek i pociągając do wniosków coraz bardziej ryzykownych, z którymi nie mogą się zgodzić nawet ci, którzy wespół z autorem sądzą, że rzeczywiście „życie chrześcijańskiej Europy silniej się wydaje związanym ze starożytnością, aniżeli się sądzi pospolicie, a związek ten odnosi się... do bardzo wielu zjawisk“ (O pismach oratorsk. i filozof. Apulejusza w „Rozprawach Akad., wyd. fil., XXXI, 160), a pytanie: „czy jest

zadaniem prawdziwie naukowym szukać na drodze metodycznej związku literackiego i cywilizacyjnego między średniowieczem a starożytnością“ (Folklor a nauka literatury. Kraków, 1903, str. 28), rozstrzygają, jak i on, twierdząco. Nie możemy również nie ubolewać, że owe namiętne przywiązanie do swej idei przechodzi niemal w fanatyczne, pełne wyłączności sekciarstwo, łącząc się z bezbrzeżnym lekceważeniem odmiennych w nauce kierunków i wywołując wybuchy zacieklego, a w objawach swych częstokroć brutalnego gniewu i oburzenia przeciw tym, którzy na dogmat jego świętokradzką krytyką targnąć się śmieli. Taka względem cudzych poglądów nietolerancja, taki brak poszanowania dla wszystkich tych, którzy na innych drogach szukają prawdy, najmniej przystoi uczonemu, który wiedzieć przecie powinien, że dzieje nauki — to w znacznej części wielkie cmętarzysko poronionych teorii, które, jeśli się na co zdały, to chyba na podścielisko nowych w dziedzinie myśli latorośli. Jak wobec tego dziwnie brzmią niektóre prof. K. młodzieńczo zuchwałe enuncjacje, np.: „Swoją teorię oparłem całkowicie na zdaniach starożytnych pisarzy, wskutek czego mylną być nie może“ (Folklor (i t d.), str. 5)! Cóż się stanie z nauką, jeśli uczeni zapomną o nieśmiertelnym Epicharmowym: „Trzeźwym bądź i pomnij nie dowierzać“ — *νᾶφε καὶ μέμνησ ἀπιστεῖν* — zasadzie, na której wesprzeć się powinno wszelkie naukowe badanie, pod warunkiem naturalnie rozciągnięcia potrzeby niedowierzania i na własne swoje wnioski i przypuszczenia? Czyżby prof. K. pragnął, aby słynną ze średniowiecza zaciekłość teologów zakasowała nowoczesna *rabies philologorum*?

Ale od tych szerszej natury preliminarjów wróćmy do bliższego wyjaśnienia historii sporu i jego istoty. Jak się wyżej rzekło, prof. K. oddawna już broni myśli o potrzebie przyznania wpływom klasycznym znacznie większej roli w dziejach chrześcijańskiej cywilizacji, niż to dotąd czyniono. Pierwszą w szeregu prac, mających służyć udowodnieniu tej myśli, jest po francusku pisany „Essai sur l'origine et l'histoire des rythmes,“ kuszący się o wywiedzenie wierszowania starofrancuskiego i staroniemieckiego z rytmiki starożytnej. Pracy tej nie znam i omawiać jej nie mogę, zresztą dla celów „Wisły“ byłoby to zbyt cennym. Z kolei idą: „O pismach oratorskich i filozoficznych Apulejusza,“ „Metamorfozy Apulejusza“ (Rozprawy Akad. Umiej., wydz. filolog., XXXI), „Amor i Psych“ (tamże, XXXII), „Amor i Psyche w literaturze starofrancuskiej: I. Parthenopeus de Blois“ (tamże, XXXIV). Te dzieła starałem się poznać i o nich to

w związku z toczącą się z ich powodu polemiką, mówić zamierzam, następnych bowiem z tego samego cyklu: „Huon de Bordeau“ i „Chevalier au cygne“ zdobyć nie mogłem i znam je tylko ze słów prof. P. Rozprawy te, urastające przy właściwym prof. K. sposobie pisania do znacznych rozmiarów, zbyt wiele potrącają kwestji, by można było wszystkie wyczerpująco omówić. Zacieśniając przeto zbyt rozległe zadanie, z omówienia świadomie usuwam te pytania, które całkowicie należą do nieznannej mi dziedziny filologii romańskiej, z dziedziny zaś bliższej mi filologii klasycznej—to wszystko, co interesującym być może tylko dla klasyków specjalistów, i ostatecznie na tych tylko zatrzymam się kwestjach, które mają zasadnicze znaczenie dla nauki ludoznawczej.

Przedewszystkim zwracamy uwagę czytelników „Wisły,“ że jedną z wymienionych prac prof. K. (Apulejusza Amor i Psyche) poddaliśmy szczegółowemu rozbirowi w czerwcowym zeszycie tegoż czasopisma z r. z. i, całkiem niezależnie od prof. P., o wystąpieniu którego wówczas nie wiedziałem, starałem się wykazać zarówno bezpodstawność zasadniczej tezy, wywodzącej powieść o Amorz i Psysze z pierwiastków filozofji platońskiej, jak i cały szereg drobniejszych usterek, płynących przeważnie z niedoceniań przez autora wyników społecznych badań folklorystycznych. Sumiennosc recenzenta nakazuje mi na tym miejscu uczynić pewne sprostowanie. Zwracałem poprzednio uwagę prof. K. na to, że o wpływie powieści Apulejusza na baśń ludową lub, wyrażając się ściślej, o przejściu pierwszej do ustnej tradycji ludów nowożytnych—można mówić tylko pod warunkiem udowodnienia długiej i szerokiej popularności utworu w okresie przełomowym („Wisła,“ XVII, 371). Nie wiedziałem atoli podówczas o istnieniu poprzednich prac prof. K., gdzie uczony ten, jakby zapobiegając podobnemu zarzutowi, starał się poczytnosc swego autora udowodnić. W jakim stopniu mu się to powiodło, zobaczymy następnie. Powyższa recenzja uszła uwagi krakowskiego uczonego, i w tym piszący te słowa okazał się szczęśliwszym od prof. P., który nieco wcześniej w „Pamiętniku literackim“ (1903 r., zeszyt I, str. 115—124) ogłosił swą ocenę, obejmującą, oprócz „Amora i Psyche,“ także „Parthenopeusa de Blois.“ Ocena ta, w tonie zupełnie spokojnym i poprawnym trzymana, choć może niezawsze dostatecznie ścisła, podaje w wątpliwosc wyniki badań prof. K., zarówno co do genezy powieści o Psysze, jak co do wpływu jej na literaturę starofrancuską, przyczym recenzent, przemawia-



jąc w imieniu nauki folkloru, posługiwał się materiałem porównawczym (z wyjątkiem nielicznych paraleli staroindyjskich i średnio-wiecznych), z ust ludu przez folklorystów społecznych spisany. Metoda taka, powszechnie zresztą przyjęta, może nie była zupełnie właściwa wobec człowieka, który jej wcale nie uznaje. Skoro recenzent nie chciał po materiał dowodowy sięgnąć do czasów klasycznych, wypadało mu albo przyjęc chwilowo przesłanki przeciwnika i z tego stanowiska wykazać wewnętrzne sprzeczności jego teorii, co, jak zobaczymy, nie jest znów rzeczą tak trudną, albo też szerszym uzasadnieniem własnej metody przekonać go lub rozbroić. Tego prof. P. nie uczynił i ze strony przeciwnika wywołał istny wylew żółci. W piśmie polemicznym p. t. „Folklor a nauka literatury“ prof. K., czepiając się słów i po adwokacku wyzyskując każde niedość zręczne (np. *steologizowana*, według prof. P., „Ars amandi“) lub dokładne (np. na str. 6: *wszystkie* — zamiast: olbrzymia większość) wyrażenie i wysnuwając z nich daleko sięgające konkluzje, podając wreszcie własne komentarze do słów recenzenta za jego jakoby zdanie (str. 24), stara się wystawić go jako kompletnego nieuka i nawet rzucić cień na jego poczytalność wogóle; dalej nie już recenzentowi, lecz całemu światu naukowemu rzuca dwa pytania, z których jedno przytoczyliśmy na wstępie, drugie zaś brzmi, jak następuje: „Czy zgadza się z metodą naukową tłumaczyć zjawiska literackie wieku II i XII folklorem z w. XIX, albo inaczej — godzi się argumentować wstecz, na odległość wieków, materiałem niepewnego pochodzenia?“ w końcu, apelując do „uczciwości“ współpracowników „Pamiętnika literackiego“, w pierwszej zaś linji do profesorów P. Chmielowskiego i A. Brücknera, żąda od nich odpowiedzi na pytanie, „czy paszkwil laki (takie miano daje on recenzji swego kolegi) nie brudzi pisma samego i wszystkich jego współpracowników?“ Zainterpelowani przez niego uczeni umieścili w „Pamiętniku literackim“ deklarację, w której recenzję prof. P. uznają za „przedmiotową“ i w żadnym razie pisma „kalać“ nie mogącą, a w osobnej broszurze p. t. „Odprawa prof. Kawczyńskiemu“, napisanej — dodajmy — z wielkim spokojem i godnością, prof. P., puszcżając mimo uszu osobiste zniewagi, najzupełniej dowiódł swej naukowej kompetencji i większego, niż u przeciwnika, panowania nad literaturą folkloru; wykazał bezpodstawność wielu czynionych mu zarzutów, wymownie bronił twórczych uzdolnień ludu przeciw bezwzględnie surowym sądom adwersa-

rza; w końcu zaś wyświetlił zarówno polemiczną jego taktykę, jak i metodę naukową z jej do zuchwałstwa posuniętą śmiałością wnioskowań. I tu jednak prof. K. nie dał za wygraną i wystąpił z nową broszurą p. t. „Jeszcze o folklorze.“ Broszury tej nie mieliśmy możliwości poznać w całości, z pojedynczych jednak cytatał, napotykatanych po dziennikach, widzimy, że szorstkością a nawet gminnością tonu przechodzi wszystko, cokolwiek nasza literatura polemiczna posiada. Cały atak obelżywych wyrazów na przeciwnika, wyrazów, których za przykładem różnych kurjerków powtarzać nawet nie chcemy przez wzgląd na dobry smak naszych czytelników, najzupełniej nas uprawnia do przejścia nad nią do porządku dziennego: człowiek, który do podobnych argumentów uciekać się musi, widocznie lepsze wyczerpać już zdążył, broszura zaś, która je zawiera, — tu pozwolę sobie użyć własnego prof. K. słowa, przeciw prof. P. poprzednio użytego—stanowi rzeczywiście „zapaskudzenie“ naszej literatury naukowej (Folklor (i t. d.), str. 29).

Taka jest historia sporu. Co się nas osobiście tycze, to profesorowi P. mielibyśmy to przedewszystkim do zarzucenia, iż w „Odprawie“ swej, z dwu przez prof. K. rzuconych zasadniczych pytań, podejmuje tylko pierwsze—o ściślejszj łączności starożytności ze średniowieczem i, przytaczając liczne przykłady zdumiewającej nieraz ignorancji ostatniego w historii, literaturze, mitologii antycznej i, co ważniejsza, zupełnego niezrozumienia *ducha* Grecji i Romy nawet przez pisarzy, uważających się w tej mierze za znawców—na powyższe pytanie odpowiada przecząco: „Przepaść między literaturą starożytną a średniowieczną jest nie do zapełnienia“ (str. 10).

Taki wyrok, poniekąd usprawiedliwiony przez nadmierne zapędy prof. K., który nawet alchemję średniowieczną gotów jest wywodzić... z filozofji Heraklita (O pism. orat. i filoz. Apul., XXXI, 131), wydaje się nam jednak zbyt surowym i, jako taki, wymagającym pewnych ograniczeń. Nawet przypuściwszy wespół z prof. P., że ostateczny wykwit kultury starożytnej o wiele przeniósł poziom umysłowy wieków średnich, że zatym wzniosła doktryna Platona (łącznie ze wspaniałą teorią erosu, z którą prof. K. łączy teorię dworskiej miłości) nie mogła być dostępną ówczesnym umysłom, należy mimo to przyznać, że średniowiecze, przy nieustannym kultywowaniu łaciny z jednej strony, a znanym, dziecięco niemal chciwym przyswajaniu sobie wszelkich powieści, piętnem cudowności, nadzwyczajności naznaczonych — z drugiej, nie mogły nie korzystać

z tej istnej kopalni motywów powieściowych i legendowych, jaką przedstawia literatura starożytna. Również wysoce jest prawdopodobnym, że umierający świat rzymski, który na Zachodzie i Południu zdołał zwycięzcom nawet język swój własny narzucić, zdążył też niejedno ze swych wierzeń, zabobonów i podań przed śmiercią im przekazać. To samo w równej mierze stosuje się i do wschodniej, greckiej połowy imperjum. Fakty, jak ujrzymy niebawem z przykładów, stwierdzają to przypuszczenie. Tak tedy we wzorzystej osnowie społecznego folkloru znajdzie się niejedno barwne pasmo, sięgające początkiem życia klasycznego i zasnuwające nieco tę przepaść, o której mówi lwowski uczony. Wydzielenie tych pasm jest zadaniem wdzięcznym i pociągającym, a dokonanie takowego przyniesie rzetelną korzyść nauce, o ile naturalnie uskutecznione będzie z większą oględnością i ostrożnością, niż w dziełach prof. K.

Pozostaje do rozważenia drugie zasadnicze pytanie — o naukowości argumentowania wstecz, na odległość wieków, folklorem z XIX wieku. Rozpoznać je należy tym baczniej, że „Odprawa“ zbywa je milczeniem, nie daje odpowiedzi na nie. Tutaj właśnie odpowiednim będzie zaznaczyć, jaki jest pogląd prof. K. na istotę i pochodzenie folkloru. Folklor, pojmowany przez prof. K. dość wąsko, jako suma baśni, legend, podań i t. p. utworów, w ustnej tradycji wśród ludu krążących (nie zaś jako całokształt przejawów duchowego życia ludu, nietylko w słowie zamknięty, lecz i w jakikolwiek inny sposób wyrażający się), nie ma być niczym innym, tylko słabym odbiciem twórczości indywidualnej, dalekim echem produkcji wyższych sfer kulturalnych, przez ciemne masy ludowe źle, niedokładnie lub opacznie zrozumianej. „Każda... z legend“ — mówi prof. K. (Amor i Psyche, XXXII, str. 426, przypis) — zrazu znana była tylko niewielu, w samym zaś początku tylko od jednego pochodzić mogła, a następnie się rozpowszechniła. Zdaje się nam też prawdopodobnym, że ów pierwszy nie był właśnie najgłupszym z ludu albo z narodu, a nie widzimy powodu, dlażegoby to nie miał być kapłan lub poeta.“ W innym zaś miejscu (Folklor (i t. d.), str. 25) dodaje: „Prawda, że lud opowiada powiastki (tylko nie wszyscy i nie wszędzie), ale każda prawie jego powiastka jest wypaczona, a więc nie swoja.“

Przedewszystkim zwracamy uwagę na to, że skoro *cała* tak zwana literatura ludowa jest — jak tego dowodzi prof. K. — tylko odbiciem twórczości artystycznej, a *każdy* poszczególny motyw ostatecznie do jednego da się odnieść twórcy, to z tego stanowiska meto-

dać tak mocno przezeń napaslowana powinna być raczej jak najżywszej dostąpić aprobaty. Oczywiście nikt późniejszych, lichych kopji nie będzie stawał na równi z oryginałem,—co jednak czynić, jeśli szacowny pierwowzór w przebiegu wieków zatracił się lub w marnych tylko zachował się fragmentach? Czy nie mamy prawa na podstawie tych kopji o oryginale choć przybliżone utworzyć sobie wyobrażenie? Czyżby nie wolno nam było zaczerpnąć z nich choćby główne zarisy całości, by według nich ocalałe ułamki we właściwym ułożyć porządku? Przecież w braku innych źródeł historycy sztuki, na podstawie starych monet elidzkich, sądzą o Fidjaszowym Zeusie Olimpijskim, z późniejszych rzemieślniczych statuetek—o Fidjaszowej Atenie Parthenos. Tak więc nadmierny rygoryzm prof. K. stoi w sprzeczności z własnym jego założeniem. Założenie to przytym wspiera się na dwu apriorycznych domniemaniach: 1-o że poziom umysłowy i etyczny ludu jest zbyt niski, by dozwolić na jakąkolwiek donioślejszej wartości twórczość (patrz tamże, 24 i 25: „Czym jest lud? Jest on chodzącą nieudolnością myślenia, jest wcieleniem czarnego zaboru“ i t. d.); 2-o że „każda baśń początkowo tylko od jednego człowieka pochodzić może“ (tamże, str. 21). Przeciw twierdzeniu, jakoby lud zgola do żadnej twórczości zdolny nie był, mówi nietylko fakt układania z tradycyjnych motywów coraz to nowych kombinacji, ale i powstawanie zupełnie dawniej nieznanymi powieści. Wszak nawet taki niezrównany w dziedzinie folkloru erudyta, jak R. Köhler, w adnotacjach swych do zbiorów baśni ucywał się nieraz zmuszonym do wyznania: „skądinąd nieznanne“ — „sonst unbekannt“ (L. Gonzenbach, Sicil. Märchen, 1864, patrz przypisy; książki nie mam pod ręką, więc stroniczy zacytować nie mogę). Ktokolwiek zaś osobiście stykał się z ludem, ten ujemnemu sądowi prof. K. o moralnej i intelektualnej wartości jego nie przyzna bez zastrzeżeń słuszności.

Również i drugie z powyższych twierdzeń prof. K. nie jest już takim dogmatem, któryby nie dopuszczał dyskusji. Prawda, trudno przypuścić, aby motywy złożone, o skomplikowanej, nieraz wielce misternej budowie i charakterystycznych, drobnych, zawsze powracających szczegółach, mogły, niezależnie jeden od drugiego, u różnych powstawać ludów. Mogły one atoli utworzyć się w tak zamierzchłych wiekach, iż w porównania z nią nawet przeszłość klasyczna wyda się nam względnie świeżą. Przytoczymy przykład z dziedziny, profesorowi K. dobrze znanej. Mamy na myśli staroegipską powieść o kradzieży w skarbcu faraona Rhampsinita, zachowaną

u Herodota (II, 121). Zaznaczymy tutaj, że, jak się okazuje z obfitego materiału porównawczego w monografji o tym motywie przez St. Prato (*La legenda del tesoro di Rampsinite, Como, 1882*) zebranego, niektóre szczegóły pierwotnej redakcji (epizod z ręką trupa) znajdują się tylko w współczesnych ustnych odmiankach, choć niema ich wcale w średniowiecznych literackich, — okoliczność, tylko pod warunkiem uznania ustnej tradycji, jako jednego ze środków szerzenia się podań, zrozumiała i wysoce zasługująca na uwagę prof. K., który tak chętnie to wszystko w naszych baśniach jednego z „Psychą“ typu za późniejsze przydatki uważa, czego nie znalazł u Apulejusza.

Za to motywy o budowie prostszej, z detali specyficznych wysute i na ogólnoludzkich momentach oparte, mogą bezpiecznie wyrastać niezależnie z różnych środowisk ludzkich. Wspomnijmy na przykład historję biblijnego Józefa i żony Putyfarowej. Motyw ten już w odległej starożytności szeroko był rozpowszechniony. Spotykamy go w najstarszych ze znanych egipskich baśni o dwu braciach według Maspero (*Les contes popul. de l'Egypte ancienne, 1889*), na jakie 14 wieków przed Chr. zapisanej; spotykamy go w mitologii greckiej w związku z postaciami Bellerofonta i Antei (Iljada, Z, s. 160, u Euripidesa Stenobei), Hippolita i Fedry (Euz., Hipp.), Peleusza i Hippolity (Pind., Nem., IV, s. 57, V, s. 26, u Apollodora Astydarnji, Bibl., III, 13, 3), Feniksie i nieznaney z imienia ojcowskiej nałożnicy (Apoll., Bibl., III, 13, 8); spotykamy go wreszcie w indyjskiej Panczatantrze i, w kilku nawet wersjach, w arabskich powieściach 1001 nocy. Dla prof. K. oczywiście nie przedstawi żadnej trudności wywiedzenie z powieści staroegipskiej z jednej strony — biblijnej, z drugiej — przy pośrednictwie, dajmy na to, Fenicjan — helleńskich, z tych zaś ostatnich — indyjskich i arabskich, według uniwersalnej recepty, że „wszystkie zjawiska późniejsze, czy umysłowe, czy fizyczne, mogą zależeć i nieuchronnie zależą od wcześniejszych... Gdy wszystkie zjawiska temu prawu ulegają, miałyby baśni tworzyć wyjątek? To niemożliwe.“ (Folklor (i t. d.), str. 19.) My jednak, będąc głęboko przeświadczeni, że następcość w czasie sama przez się nie prowadzi przyczynowego stosunku i może co najwyżej uzasadnić poszukiwanie takowego, przed takim wnioskiem się cofamy. Co do naszego motywu, sądzimy raczej, że każda kobieta o pewnym poziomie intelektualnym i etycznym, znalazzszy się w położeniu Putyfarowej, t. j. będąc wzgardzoną przez wybranego i zagrożoną zdemaskowaniem przed mężem, byłaby zdolną do tegoż samego, tak zresztą na-

turalnego manewru, służącego jednocześnie celom zemsty i osobistego bezpieczeństwa, a przeto gotowiśmy przypuszczać samorzadne u różnych ludów powstawanie naszego motywu. Takie niezależne powstawanie należy przypuszczać i dla tych niezłożonych motywów, w których odbijają poglądy i wierzenia, właściwe pewnej fazie ewolucji duchowej człowieka. Stosuje się to, na przykład, do licznej grupy powieści o duchach, upiorach, gościach z tamtego świata, której jakkolwiek w identycznej niemal formie u różnych, rozdzielonych przestrzeni i czasem, występują ludów, tłumaczą się o wiele lepiej z prastarego, wszystkim ludom ongi wspólnego animizmu, aniżeli z teorii wymiany, zapożyczeń.

Tak więc, z dwu założeń prof. K. pierwsze z gruntu, drugie w znacznej części okazują się fałszywemi; stąd wniosek, że oparty na nich negacyjny na twórczość ludową pogląd jest co najmniej słabo umotywowany. Dodajmy do tego, że jest jednostronny, że z jednej tylko zasady stara się wytłumaczyć całą poezję ludową, a to dla wyjaśnienia zjawiska tak niesłychanie skomplikowanego, jakim jest folklor—w żadnym razie wystarczyć nie może. Tak podkreślwszy potrzebę uznania twórczych uzdolnień ludu, nie myślimy wcale zaprzeczać oddziaływania literatury na jego tradycje; idzie tylko o pewne kryterjå, niezbędne dla bliższego określenia roli pierwszej. Jeżeli w podaniach jakiego ludu znajdujemy wyrazy i terminy, nie tłumaczące się ani z jego języka, ani obyczajów, a natomiast rozumiały w świetle odmiennych stosunków plemiennych, to odpowiedni motyw należy policzyć na karb zapożyczenia, przyswojenia. Kiedy, na przykład, w naszej baśni o dwu braciach — biednym i bogatym, spotykamy termin: „Sumsum, sumsum, otwórz się!” — to bez trudu poznajemy znane: „Sezame, otwórz się!” arabskiej z 1001 nocy powieści; stwierdzając następnie zupełną identyczność osnowy, zyskujemy dostateczną podstawę do wywodzenia jej ze źródeł arabskich.

Przytoczmy jeszcze jeden przykład. Jeśli lud ukraiński zna naród Rachmanów, gdzieś na krańcach świata żyjący; jeśli na Wielkanoc rzuca do rzek skorupki święconych jaj, aby te, popłynąwszy za morze, dały im znać o wielkim chrześcijańskim święcie; jeśli nawet obchodzi „Rachmański Wetykdeń“ (Wielkanoc), w różnych miejscowościach różnie, w kalendarzu oznaczany;—to oczywiście należy w tym podaniu widzieć echo starożytnej legiendy o „sprawiedliwych“ Brahmanach (Βραχμανες). Legiendą tą w epoce Aleksandra macedońskiego wchłonęła wszystkie niemal rysy bajecznej krainy szczęśli-

wości, umiejscowianej na całej peryferji świata ówczesnego, najchętniej jednak w Indjach, sama z kolei na schyłku starożytności przez bisk. Paladjusza (w. V) schrystjanizowana, weszła w skład romansu o Aleksandrze (Ps. Callisthenea), później zaś—w te liczne powieści o państwie Indyjskim, któremi Bizancjum zasilalo świat wschodniosłowiański <sup>1)</sup>. W dotychczasowych przykładach pochodzenie baśni wskazywały fakty językowe,—jednak może ono objawiać się i w inny sposób. Tak, z rosyjskiej legiendy o „prep. Bazylim Nowym“ („Četby Minêi“ na marzec, patrz „Etnografičeskoe Obozrênie,“ r. 1903, ks. CVII, str. 161) dowiadujemy się, że, gdy ciało zamordowanego niewinnie świętego wrzucono do morza, dwa delfiny na brzeg je wyniosły. Ponieważ lud rosyjski delfinów albo wcale nie zna, albo tak ich nie nazywa, legienda musi pochodzić skądinąd. Tu przychodzą nam na myśl liczne greckie podania o dobroczynnych, wdzięcznych lub zakochanych delfinach. Wśród nich jedno zwłaszcza, mianowicie legienda o zgonie Hezjoda, również niewinnie zabitego i, po wrzuceniu do morza, przez parę delfinów na brzeg wyniesionego — szczególnie jest dla nas ciekawe. Nasuwające się odrazu przypuszczenie o filjacji tych dwu legiend zmienia się w pewność, gdy wspomnimy, że greckie żywoty świętych również znają delfinów, w analogicznej występujących roli (Usener, *Sindfluthsagen*, 1899 <sup>2)</sup>). Tutaj, wobec zupełnej identyczności tak osnowy legiendy, jak i szczegółów (dwa delfiny), oraz widocznych etapów wędrówki, moglibyśmy się nawet obejść bez pomocy z cudzoziemska brzmiącej nazwy zwierzęcia. Tak tedy tożsamość nie tylko osnowy, lecz i niektórych przynajmniej charakterystycznych szczegółów, łącznie z obecnością pośrednich ogniw tam, gdzie o bezpośrednim zapożyczeniu mowy być nie może,—oto *conditio sine qua non* stwierdzenia filjacji dwu motywów, oto jedyne pewne kryterjum przy ocenie wzajemnego ich stosunku.

(D. c. n.)

---

<sup>1)</sup> Patrz kronikę Grzegorza Mnicha i najstarszą rosyjską kronikę, także apokryficzne „Hożdenie Zosimy.“

<sup>2)</sup> Nie mając książki pod ręką, strony zacytować nie mogę

## WIEŚ ŻABNO I JEJ MIESZKAŃCY.

(Powiat Krasnostawski, gub. Lubelska.)

Przez Stanisławę Dąbrowską.

### I.

Rzadko się zdarza widzieć wieś tak piękną, jak Żabno. Zazwyczaj wsie nasze budowane są ciasno, w ten sposób, że wązka i najczęściej wgłębiona droga rozdziela jeden szereg chałup od drugiego, stając się na wiosnę i w jesieni nieprzebrany zbiornikiem błota. Przeciwnie Żabno jest to wieś, rozłożona szeroko, w której odległość między jednym szeregiem chałup a drugim wynosi 250 do 450 kroków, długość zaś jej czyni około 2 km. Cała ta przestrzeń, zamurawiona i usadzona gęsto grupami wierzb, nazywa się błoniem.

Dwa strumyki, wypływające z pobliskich stoków, wiją się w zygzakach przez całą długość wsi po szmaragdowym błoniu, zdobiąc je srebrną wstęgą. Kilkanaście krzyżów (fundacja gospodarzy), wznoszących się tu i owdzie przed chałupami, a otoczonych grupami drzew, dopełnia wdzięcznej całości.

Wieś zaczyna się o jakie dwa staja <sup>1)</sup> od dworu tegoż nazwiska, należącego do ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, a kończy się pod rozległym lasem ordynackim. Wzdłuż wsi prowadzi droga, którą „czernieckie ludzie“ (wieś Czernięcin graniczy z gruntami dworskimi) i „żabiejski naród“ wożą z ordynackiego „lassa“ drzewo prawem służebności. Wpoprzek wsi prowadzi gościniec z Żółkiewki do Turobina, najbliższych miasteczek, z których pierwsze jest odległe o 6 wiorst, drugie o 3 wiorsty. W Turobinie jest kościół parafjalny, do którego należy Żabno.

Granice gruntów „żabiejskich“ stanowią: na północo-zachód las ordynacki, na południe—pola mieszczan turobińskich, na wschód grunty dworskie.

Strumyki, o których wspomniano, łączą się w jeden strumień na łąkach dworskich, które pod Czernięcinem noszą nazwę Kleparza; strumień ten wpada do rzeki Puo w teje wsi.

<sup>1)</sup> Staje=150 kroków



Grunty żabińskie, złożone przeważnie z borowiny, są urodzajne, ale brak łąk daje się dotkliwie uczuć, więc gospodarze dzierzawią za pieniądze lub „na odrobki“ łąki od dworów sąsiednich.

Dawniej było w Żabnie 80 dymów, obecnie 140, więc też i grunty rozdrobniły się, i jest zaledwie kilkunastu gospodarzy na 20—40 morgach. Reszta osad—to już drobne działki: 15-, 10-, a nawet 6-morgowe. Nasuwa się myśl, co będzie dalej? Gospodarze na dziesięciu lub na sześciu morgach, mający pięcioro lub sześcioro dzieci, myślą zapewne o tym nieraz...

Żabnianie kochają bardzo grunt, bo tylko z niego żyją, nic nie dorabiając rzemiosłem; w całej wsi jest tylko ośmiu tkaczy, przeważnie kobiet. „Człowiek, urodliwy w Żabnie, nigdy nie trafiło się, żeby odprzedał grunt, a tylko wtędy (tak!) wyjdzie ze wsi, jak się ożeni do gruntu.“

Polą „wieskie“ nie mają żadnych specjalnych nazw, dworskie zaś nazywają się: Kleparz, Stoczek, Kafłaszczyna i „pod Wierchowiną“ (wieś sąsiednia). Na Kleparzu zdawien dawna, jak „nastarsze ludzie pamiętają, to je Złe (=djabeł): jak je zima, to każdy <sup>1)</sup> musi błodzić.“

Chałupy wszystkie stoją bokiem do błonia; każda jest odgrodzona płotem ode wsi i na parę łokci wsunięta w głąb sadka. Sadek taki—to trzy lub cztery jabłonki, bardzo stare i gęsto poszyte gałęzmi; jabłka z nich są „kwarde“, to jest zimowe, jedno winne, rzepki, a drugie słodkie. Dodajmy do tego parę trzesien i parę lip—oto i całe zarzewienie „obyścia“ (=zagrody). Małeńkie wrota lub przełaz stanowią wejście do sadka; obok są szerokie, pojedyncze wrota dla fur ze sнопami i z drzewem.

Za chałupą, również bokiem do wsi, stoi stodoła, naprzeciwko niej obora, w poprzek zaś — „poddach“ na siano i na narzędzia gospodarcze, przylegający do stodoły i obory. Przez „poddach“ jest wyjazd w pole, więc mieści się on zazwyczaj wprost „wielgich wrót“, kłóremi się wjeżdża „ode błonia.“

Chałupa jest obrócona frontem do sadka, z tyłu płot, przy nim układają drwa. Chałupy są czystuśkie, dwa razy na rok bielone. Wchodzimy do sieni: na lewo mamy drzwi do izby mieszkalnej, po-

---

<sup>1)</sup> W tym jednym wyrazie zmieniają *a* na *o*.

łożonej zawsze od strony obejścia, na prawo zaś—do komory, umieszczonej od strony wsi. Z sieni po drabinie wejście na górę.

W izbie, po prawej stronie ode drzwi, jest trzon (blacha) do gotowania i piec chlebowy, a nieco dalej — piec ogrzewalny. Koło pieca stoi kociuba, łopata, ożóg i pomiotło. Po lewej stronie ode drzwi—szafka (półka) na naczynia, t. j. miski, baniaki i rynki, oraz łyżnik. Koło szafki ceber na wodę, szaflik do zmywania statków—oto i cała jedna poprzeczna ściana. Naprzeciwko drzwi—okno małe, jedną połową otwierane; pod oknem ława, przed nią stół, nakryty białym, drelichowym „obruskiem.“ Po obu stronach okna obrazy, przystrojone firaneczkami i kwiatami z kolorowej bibułki. Z boku stołu wisi „lapka“ (=lampka) przed „znaczniejszym światym,“ na przykład przed św. Anną lub Barbarą. Oto i zapełniona druga poprzeczna ściana, bo łóżka, stojące przy podłużnych ścianach, dotykają stojącej pod oknem ławy.

Przy ścianie podłużnej, to jest „kiele pieca,“ stoi łóżko gospodarstwa, usłane wysoko, z dwiema poduszkami; za łóżkiem stołek i mały kuferek „na ksiożki, abo na znaczniejsze chusty“ (=najlepsze ubranie). Przy drugiej podłużnej ścianie, na lewo ode drzwi, w której także jest okno, stoi drugie łóżko, ale już „podleńsze,“ dla dzieci i stołek długi, sięgający szafki z naczyniami. Na tym stołku siadają zwykle mniej ważni goście, to jest młodzież, „abo chto nie chto z parobskich przyńdzie, a znaczne goście to zawdy na ławie za stołem.“ Należy tu nadmienić, że tylko ten stołek właśnie, który stoi za stołem, na zywa się „ławą,“ wszystkie zaś inne—to „stołki.“

Ściany w izbie są bielone; jako ozdobę przyklejają od okna, w obie strony, ku łóżkom, dwa pasy tapet, każdy w innej barwie. Na belkach są naklejone paski różnobarwnego papieru w formie trójkątów, z których każdy jest zakończony kwiatem z kolorowej bibułki. Tapety i kwiaty na czas „jandwentu“ trzeba „odymać“ (=odjąć), bo „nie pasuje;“ skuteczniejszą się to łatwo, gdyż do klejenia używają kłajstru z „pszenicznej moki,“ który nie tak trzyma, jak żytnia. Popod belkami, środkiem, przechodzi podciąg, zwany „stragaczem,“ na którym, w odstępach między belkami, kładą książki nabożne i Żywoty świętych w wydaniu częstochowskim dużego formatu; „a światowych ksiąg to nie pasuje kłaść tamoj.“

Na „stragaczu“ jest zawsze wyrżnięte imię i nazwisko tego, „co fudował chałupę,“ i słowa błogosławieństwa, jak np.: „Boże błogosław,“ „Pokój temu domowi,“ „Boże, miej nad nami opiekę.“

Progi w chałupach są bardzo wysokie. W niektórych chałupach jest podłoga z desek, w innych zaś—ubita z ziemi.

Długość izby wynosi 7, szerokość 6 łokci. Sień przechodzi przez całą szerokość domu, ma więc formę korytarza, szerokiego 3 łokcie. W sieni stoją żarna, szafliki na paszę dla świń, „zolnik do chust“ (do bielizny), stępa do tłuczenia prosa na jagły i niecki „do odmaczywania chust;“ właściwe pranie odbywa się przy wodzie pod gołym niebem, potym zaś „chusty“ polewają w zolniku. Balji zupełnie tu nie znają. Z siemi, po drabinie, wchodzi się na strych, gdzie trzymają „brudaki“ (=brudna bielizna) i plewy.

W komorze trzymają mąkę, krupy, jagły, słoninę, mleko, skrzynię z chustami i „gaz“ (naftę). U zamożniejszych gospodarzy są izby po obu stronach domu, komora zaś w sadku.

Gdy obierają miejsce na chałupę, uważają, aby nie było „w pasepie,“ t. j. błotniste. Jest zwyczaj, że nalewają pełną miskę wody i stawiają ją na noc w miejscu, gdzie mają „zaufanie“ (=zamiar) stawiać chałupę. Jeżeli przez noc wody w misce nie ubędzie, to dobrze, bo znaczy, że w chałupie będzie zawsze pełno ludzi; jeżeli zaś wody ubędzie, kłopotczą się, że w tym miejscu „nie będzie płużyć.“ Przy zakładzinach szukają drzewa, zwanego „kołkoczka.“ Robią z niego krzyżyk, który wkładają w mały otwór, wycięty w przyciesi, i „zaprawiają“ otwór kawałkiem drzewa: „to już pierun w take chałupę nie strzeli.“ Pod przyciesie kładą szkaplerze, trzy wianki, święcone na Boże Ciało, i okruh chleba. Bardzo przestrzegają, aby między drzewem, z którego ma być stawiana chałupa, nie było „świcy,“ to jest sęka, wrośniętego wzdłuż drzewa: „takie drzewo bardzo nie służy, bo bedo ludzie mrzyć.“

## II.

Ponieważ gospodarze żabiejscy nigdy nie sprzedają gruntów, więc siedzą we wsi zawsze te same rody. Wymieniam tu kilkanaście nazwisk gospodarzy, o których „już nicht wspominku se nima, kiedy oni nastali do Żabna.“ Są to: Kalamon, Podkościelny, Potkański, Łoś, Wrzyszc, Świeboda, Szafranec, Wiesopolski, Dropek, Smagała, Poklepa, Starzec, Bochański, Bartosiewicz, Mamona, Dziewa, Fiut, Sobek, Jarmol i inni. Przewisk tu nie znają, z wyjątkiem dla jednego gospodarza, nazwiskiem Kosz, który od lat trzydziestu nosi przezwisko „Miemieć,“ z powodu, że ongi dziadek jego ożenił się z Niemką.

Imiona w mowie używane są zawsze ze zdrobnieniem, nawet wtedy, gdy mowa o najstarszym człowieku: np. Jaśko, Wojtek, Maćko, Kazimirek i t. d. Imię zawsze stawia się po nazwisku.

W mowie tutejszej niema wcale mazurzenia. Dźwięków nosowych braknie w niej tam, gdzie one istnieją w mowie ogólnopolskiej, występują zaś tam, gdzie w mowie gramatycznej nie istnieją: mamy więc: *dob*, *reka*, *woż*, *bede* (zamiast: *dąb*, *ręka*, *wąż*, *będę*) i t. d.; natomiast słyszimy wyrazy z dźwiękami nosowymi: *międza*, *wtędy* — zamiast: *miedza*, *wtedy*, a nawet z brzmieniem nosowym *an*: *jandwent*, *angrest*, *szkamplirz* i t. d. Takie samo przestawienie znajdujemy w dźwiękach *j* i *ń*, wymawiają bowiem: *przyńdzie*, *wyńdzie*, i naodwrot: *Jasiejko*, *Kasiejka*, *matejka* (= *mateńka*), *żabiejki* i t. d.

Zamieszczam tu kilka przykładów z właściwości językowych, słyszanych tylko w Żabnie.

*Wyrazy:*

|  |                           |
|--|---------------------------|
| Chyrać — ciężko pracować.                      | Oszmana — oszukaństwo.    |
| Cebulanka — dziewczyna świeżo<br>[zaślubiona]. | Pakość — złość.           |
| Fetec — wstążka w warkoczu.                    | Przygodki — przypadki.    |
| Kuczy się — nudno.                             | Rozczewichać — rozbudzić. |
| Markotno — przykro.                            | Senserować — obmawiać.    |
| Następca — dokuczający.                        | Watre ognia — dużo ognia. |
| Ogonek — warkocz.                              | Zabobolić — zawinąć się.  |

*Zwroty:*

Jaż wymawia, jaż wybryguje — znaczy: coś bardzo ładnego.

Tak roku w lecie — bardzo dawno.

Wstaniez, jak dziad bedzie na dziesiotej wsi — wstaniez późno.

Zaromieniałeś się, jak ślidź po dyszczu — zbladłeś.

Chłop, mówiąc o babie, zawsze nazywa ją białogłową.

Żabnianie są usposobienia spokojnego i poważnego. Szanują swój stan i z pewnym namaszczeniem wymawiają wyraz: gospodarz. Pijaństwa, bijatyk i złodziejstwa niema tu wcale. Nie bywa też sporów przy działach i spadkach. W naturze tutejszego chłopca, jak i u każdego innego, jest pewna nieufność — dziedzictwo smutnej pracy kilku wieków; jest też może nieco „modrowania“ (= przebiegłości) i chciwości, ale gdzież tego niema? Konserwatyzm jest tu mocno zakorzeniony, szczególnie w zakresie zwyczajów świątecznych i weselnych: „Tak już zdawien dawna bywało, tak i musi ostać!“ — mówią.

W sferze uczuć rodzinnych i ludzkich dostrzega się dużo stron dodatnich. Jeżeli który gospodarz ma parobka lub służącą, postępuje z nimi zwykle po ojcowsku, „a niechtórzy to i dziesiętkę w niedziele wyrzuci parobkowi, jak idzie do kościoła.“ Czeladzią dworską nie pogardzają, choć służący dworscy nazywają „wieskich“ „kaszakami,“ co znaczy, że żyją w dostatku, mogąc żywić się samą kaszą.

Dzieci Żabnianie kochają bardzo. Śmierć dziecka rodzice odczuwają głęboko; moglię jego zdobią kwiatami. O moralności w stosunku płci obojga można powiedzieć tyle, że zdarza się wprawdzie na rok parę wypadków uwiedzenia dziewcząt, ale nie można uważać tego za objaw rozluźnienia obyczajów, jeżeli wnikiemy w to, jak tu ludzie mieszkają, pracują i bawią się. Opinia ogółu tutejszego dość jest pobłażliwa w tym względzie, mówią: „Nie trza wydziwiać, ani wysławiać, bo dziś lobie — jutro mnie.“

Poczucia piękna nie można odmówić Żabnianom. Radują się powrotem wiosny: „Bo już wszystko ożyje, wszystko jaż przemawia, a najbardziej, jak lewina poki puszcza, to juże hal“ Tworzą „spiwanki,“ objawiające poczucie rytmu. „A już chto ma arakter do skrzypiec, to i za bydłem zrobi se z deszczułki skrzypce, poprzecioga strony z końskiego ogona, abo i z nici, zagnie se kabłoczek na smyczek, poprzewija włosieniem i gra, i gra, aże wygra take nute, jake chce.“

Do książki „jak chtóry je ciekawy, to se składa i składa z alimentarza, i tak jeden od drugiego se przejma czytanie. A czasami to sie przygodzi, że nagna sie jaki światowiec, staruszeczek przez reki abo przez nogi, to mu dadzo troche przejeść i pare groszy, to i pokaże na alimentarzu.“ Więc też do kościoła większa część Żabnian już chodzi z książkami do nabożeństwa, szczególnie młodszy. Starsi odmawiają rożaniec na paciorkach. W kościele modlą się stojąc, kłękają tylko, gdy dzwonek ozwie się przy ołtarzu. W czasie kazania i sumy kiedy niekiedy wzdychają wszyscy, „bo już je taki zwyczaj.“ Modlą się szeptem, przerywając czasami szept głośnym wołaniem: „Panienko przenaświetsza, ratujże nas, ratuj! Jezuseńku najmilejszy, ulitujże sie nad nami!“ W domu z rana i w wieczór zawsze odmawiają pacierz, przed jedzeniem zaś i po jedzeniu tylko się żegnają.

Znając pobożność Żabnian, dziwić się można, że istnieje tu bajka następująca:

*O chłopie, co nie chodził do kościoła.*

Był sobie jeden chłop i nie chciał chodzić do kościoła. A miał on trzech synów, i ony go bardzo namawiały i wyprawiały go, żeby poszedł do kościoła. A on nie wiedział, dzie.

— Idźta tam—mowio jego syny — dzie je kamienica murowana, i wsadźta, jak przydziecie, reke do świecony wody, przeżegnajta sie i patrzta sie tu, dzie bedo wissić świete, i pocałujta to.

No, i poszedł ten chłop do kościoła, ale zamiast do kościoła, to poszedł do murowanego młyna. Pocałował kamień—urwało mu warge; wsadził reke w dziure, niby do świeconej wody—urwało mu reke. Tak pocik (=uciekł) se do dom, ino sie migał!

— No, i cożeśta, tatusiu, widzieli w kościele? — pytajo syny.

A ociec powieda:

— Al w tem kościele to Matka Boska: łach, łach, łach! a Pan Jezus: hop, hop, hop! a świete pieściami: buch, buch, buch!

Przypomina to poufałość Greków z bogami swojemi.

### III.

Mówią tu: „Rudy człowiek to je popedliwy do złości; czarne włosy też predke złość majo; a najlepszy to je taki człowiek, co ma blondne włosy.“ To też w Żabnie prawie wszyscy są blondyni; oczy mają błękitne (mówią tu: siwe), brwi ciemne, nosy przeważnie orle, o suchych nozdrzach, twarze ściągłe, usta foremne. Zauważyłam, że gdy słuchając, chcą skupić uwagę, ujmują w dwa palce (duży i wskazujący) dolną wargę, ściskając jednocześnie dłońią podbródek. Wąsy krótko przyszygają, resztę twarzy gołą. Wzrost więcej niż średni, kilkunastu jest wysokich. Kobiety i mężczyźni są zgrabni, trzymają się prosto, kobiety nawet lekko w tył się podają, co jest dziwne, gdy się zważy, że całe życie upływa im przy pracy w postawie schylonej. Siwieją późno. Otyłych niema wcale. Nie zdarzyło mi się też widzieć ospowatych. Garbatych i kulawych niema także.

(D. c. n.)

## DO PIEŚNI „O STAREJ KOWALCE.“

W t. IX „Wisły“ str. 467 pomieszczona została pieśń „O starej kowalce,“ zapisana przez p. Z. Kowerską. J. Karłowicz we wstępie nazywa tę pieśń „arcy ciekawym utworem ludowym, który powstał niedawno.“ Tekst ten posiada 96 wierszy; oznaczam go literą A. Drugi tekst otrzymałem z Ostrówek, pow. Radzyńskiego; ten oznaczam literą B. Odmianki tekstu B podaję poniżej. Liczby na początku wierszy odnoszą się do tekstu A. Dla oddania właściwego kolorytu pieśni używam poniżej znaków, z których jeden *o* wskazuje właściwość fonetyczną, spojenie międzywyrazowe, a drugi *y* oznacza *y* miękkie, podobne do twardego *z*.

- 
- B. 1. Panowie i panie, prosze, posłuchajcie...  
B. 4. Stara kowalicha męża nie lubiała.  
B. 13. A czeladnik młody do*o*izby zachodzieł.  
B. 18. Weź mojego męża, zabij*o*go do*o*licha.  
A. po w. 28 niema następujących wierszy:  
A*o*ty*o*jesteś słaby, a*o*mnie robić trzeba,  
Bo któ*z* nam zarobi na*o*kawałek chleba.  
B. 35. I wraca do*o*izb*y*, kowalka*o*sie*o*pyta:  
B. 36. „Czyś go zrazu zabił, czy cie nic*o*schwytał?“  
B. 39. „Teraz jesteś wdowa, już twój mąż nie*o*żyje,  
B. 40. Podaj ze*o*mnie wody, niech ręce umyje.“  
B. 42. W usta*o*go całuje, gła*z*czy*o*go pod brody:  
B. 43. Lecz nie długo było tego całowania:  
B. 44. Cieszy*o*sie ze*o*zbójco tyło do*o*śniadania.  
B. 45. Gdy sie rozwidniło, już trupa zdybali.  
B. 48. Furmanke*o*mu dali, krępuje w*o*powrozy.  
B. 50. Za co zabierajo pana Kosińskiego?  
A. po w. 63 niema:  
Kto nas bę*z*dzie żywił, kto*o*nas po*z*ażuje,  
Kto sprawi odzienie i kto*o*nas obuje?

- B. 61. Samaś owdowiała, my ojca nie mamy,  
 B. 62. A czeladnik młody siedzi za kratami.
- A. nie ma: O Boże, mój Boże, com ja umyśliła,  
 Żem ja swego męża zabić pozwoliła  
 Tera kowalicho żałujesz ty tego,  
 Że stary nie żyje, a niema młodego.
- B. 69. Jedno chce koszulki, a drugie czapeczki.  
 A. niema: My ojca nie mamy, samaś owdowiała  
 A młodego czeladnika w kopalnie posłała.
- A. niema po w. 80: Wolalby ja wolał wtedy zachorować  
 B. Niżli ciebie poznać, z tobo sie całować.  
 Tyś mnie zagubiła i też sama siebie,  
 On spokojnie leży, dusza jego w niebie,  
 Z ciebie podłej żony każdy sie naśmiej.  
 Czy mnie djabeł skusił czyli ogłupiałem,  
 Żem stare polubił, czy młodych nie miałem?  
 A moje koledzy cieszo sie z żonamy,  
 A ja nieszczęśliwy brzękam kajdanamy.  
 Pożegnam się z krajem i cało rodzinę,  
 Serce krwio okrzepnie, gorzkie łzy popłyną.
- B. Żegnaj cię matko, żegnaj cię ojczu,  
 Bo ja swoje życie w kopalniach zakończę.  
 Żegnaj cię siostru, mój różowy kwiecie,  
 Już nie zobaczę, aż na tamtym świecie.  
 Żegnaj was dziewczyny i kobiety młode,  
 Bo ja już straciłem swo cudno Źrode.  
 Pójdź, pójdź marnie moje młode lata  
 Mądra ta dziewczyna, co za chłopcem lata.

*Witowt.*



## GRY DZIECIĘCE W KALISZU.

Podawała *Melanja Parczewska*.

*Gra w bąka.* Dzieci tworzą koło; jedno z nich wchodzi w środek i, wskazując dzieci palcem, rachuje je słowami: „Tu bąk, tu kłódka, tu moja przegródka.“ Porachowawszy, pyta się po kolei każdego z dzieci: „Jaki bat?“ — Odpowiedź: „Zielony.“ — „Jaki wóz?“ — „Czarny.“ — „Jakie konie?“ — „Białe.“ — Odpowiadać trzeba nadzwyczaj prędko, a w razie popełnienia omyłki dane dziecko idzie do środka.

*Gra w jawor.* W tę grę przeważnie bawią się dziewczynki. Dwie z nich, ująwszy chusteczki za dwa rogi, trzymają się jej. Na jednym rogu jest zawiązany supełek, nazywany pęczkiem; ta, która trzyma ów pęczek, jest jabłkiem, czyli djablem<sup>1)</sup>, a dziewczynka, trzymająca drugi róg chustki, jest gruszką albo aniołem. Do dziewczynek, trzymających rogi chustki, przechodzą parami inne wyciągnięte w sznur, wołając: „Jawor, jawor, jaworowe drzewo!“ Z szeregu pierwsze dwie zaczynają djalog z trzymającymi chustkę: „Co wy tu robicie?“ — „Budujemy mosty.“ — „Dla kogo?“ — „Dla pana starosty! Wszystkie panny przepuszczamy, tylko jedną zatrzymamy.“ Następnie trzymające chustkę pytają zatrzymanej: „Do kogo idziesz?“ — Jeżeli zapytana odpowie: „Do pęczka,“ — wtedy odbiera róg chustki od trzymającej, a ta staje w szeregu.

*Gra w gąski.* Jedno dziecko jest wilkiem, drugie — matką innych gąsek; gdy ją dzieci otoczą, woła: „Gąski, na pole!“ Wtedy dzieci odbiegają, a stanąwszy w pewnym oddaleniu, powinny na zapytania matki odpowiadać prędko: „Gąski, boicie się?“ — „Boimy.“ — „Czego?“ — „Wilka.“ — „Gdzie on jest?“ — „W boru.“ — „Co robi?“ — „Gąski skubie.“ — „Jakie ma ręce?“ — „Jak obręcze.“ — „Jakie nogi?“ — „Jako brogi.“ — „Jakie uszy?“ — „Jak obrusy.“ — „Jaka szyja?“ — „Jak o bryja(?)“ — „Jaka głowa?“ — „Jak wołowa.“ Wtedy na zawołanie matki: „Gąski, do domu!“ — dzieci uciekają, a które z nich wilk złapie, za karę zostaje wilkiem.

<sup>1)</sup> Przenosiła ta ma źródło w biblijnym podaniu o Ewie w raju, skuszonej jabłkiem. *Przypisek autorki.*

## KOCZOWNICTWO CZY OSIADŁOŚĆ?

*(Pierwszy stan społeczny.)*

Badając życie zwierząt, dostrzegamy, że objawiają one zawsze dążenie do życia osiadłego. Jest to zjawisko, dające się łatwo na gruncie psychologicznym wyjaśnić.

Mianowicie organizm przystosowuje się do warunków świata zewnętrznego; pewien układ bodźców stałych wytwarza w nim odpowiednią, korzystną dla jego celów gatunkowych gospodarkę, układ wyobrażeń i układ popędów. Osobnik wskutek tego porusza się w świecie, który w umyśle jego istnieje, poznaje więc, przewiduje i postępuje trafnie; rodowo ustalone środowisko stanowi dla niego świat, w którym się porusza z wielką łatwością; działalność jego względem owego środowiska jest rodzajowo-celową; potrzeby jego dotyczą owego środowiska, wskutek czego istnieje w nim przywiązanie do niego.

Przeciwnie dla każdego nowego czynnika organizm jest usposobiony źle; nie poznaje on, nie przewiduje, nie potrafi zachować się odpowiednio, lub, omamiony pozornymi analogjami, zachowa się nietrafnie i nie tylko chybi celu, ale jeszcze swe bezpieczeństwo narazi. Czynniki takie budzi w nim niezadowolenie, niechęć, obawę. Tylko więc pod presją warunków osobnik będzie się przystosowywał do obcego czynnika; normalnym jego dążeniem będzie utrzymanie się wśród starego, t. j. znanego świata bodźców.

Zbyt znane są dowody owego dążenia wśród zwierząt, by je tu cytować. W świecie ludzkim nie jest i nie było inaczej; jednakże o przeszłości społeczeństw cywilizowanych, niedawno wygasłych, lub jeszcze gdzieś istniejących niecywilizowanych, zwykło się przypuszczać, że wiodły one (lub wiodą) żywot koczowniczy. Przyjęto nawet uważać koczownictwo i osiadłość za dwa następujące po sobie okresy cywilizacyjne, czyniąc niemal prawo socjalne z tego porządku rzeczy.

Najniższe społeczeństwa australijskie wiodą żywot, który tylko pozory stanu koczowniczego posiada. Plemię australijskie osiadało, w stosunku do swej liczebności, na bardzo znacznej przestrzeni; od czasu do czasu zmieniało ono miejsce pobytu, nie przekraczało wsze-

lako obrębu swych granic, poza którymi leżały posiadłości innych plemion. Plemiona utrzymywały ze sobą stosunki polityczne i handlowe i w tym celu wytykały specjalne ścieżki i trakty, którymi posłowie bezpiecznie udawać się mogli do obcoplemieńców. Plemiona wielokrotnie odwiedzały się wzajemnie, odwiedziny jednak kończyły się powrotem do swoich siedzib. Oczywiście więc żywot powyżej opisany należy nazwać osiadłym.

W człowieku zbyt mocno była ugruntowana, doznaniem w szeregu pokoleń nieszczęściami, obawa nowego czynnika, aby on mógł chętnie zmieniać swoje środowisko; kiedy zaś ono samo ulegało poważnym zmianom, zapewne nieraz wolał pozostać w starej siedzibie, niż się narażać na trudy i niebezpieczeństwa emigracji w obce strony.

Kiedy słyszymy, że ludy, zamieszkujące ląd, grzebią swych zmarłych w łodziach, czynimy przypuszczenie, że były one niegdyś odepchnięte przez najeźdźców od wybrzeży wód; sądzę jednak, że bywało też inaczej, że mianowicie wody nieraz odbiegały mieszkańców wybrzeży, czyniąc ich mieszkańcami głębi lądu. Podobne przypadki zdarzały się chyba ludziom, skoro zdarzały się zwierzętom. Romanes opowiada o siewkach, zamieszkujących szczeliny skał nadmorskich, że kiedy morze cofnęło się o kilka mil, siewki pozostały na miejscu, a gdy opuszczone koryto i skały porosły trawą, siewki, przyzwyczajone do składania jaj na twardym, skalistym gruncie, zastąpiły ten grunt nanoszonemi do gniazd kamieniami. Przetrwały więc one w swym środowisku i stały się lądowymi ptakami.

Możemy, sądzę, być pewni, że człowiek korzystał z wszelkiej możliwości utrzymania się w raz obranej siedzibie.

Skoro zwierzęta, wiodące żywot myśliwski, osiadają na pewnych terytorjach i odpędzają przybyszów obcych, karmiących się tą samą zdobyczą; skoro psychologicznie łatwiej jest nam zrozumieć dążność do osiadłości i poczucie własności względem zajętych terytorjów, aniżeli brak tych objawów; to dlaczego byśmy pierwotnym ludom myśliwskim mieli przypisywać odmienne od zwierzęcych instynkty? Ludy pierwotne żywiły się zwierzyną różnego gatunku i niektórymi gatunkami roślin, miały więc możność utrzymać się na miejscu.

Wreszcie trudno przypuścić, żeby społeczeństwo pierwotne mogło było powstać i rozwinąć się wśród ludzi koczujących. Przeciwnie, koczownictwo wpływa dezorganizująco na ustrój socjalny. Spo-

lium grupy stanowią tradycje, które najczęściej przywiązują się do pewnego miejsca pobytu przodków, oraz zawierają w sobie dzieje stosunku ojców do otaczających plemion.

Prawie wszystkie ludy poznane mają swoje niebo w odległych krainach, co wskazuje, że w krainie, z której niegdyś wywędrowały, wiodły żywól osiadły.

Koczownictwu w wysokim stopniu sprzyjały wojny. Ale ludy najniższe wojen nie znały; nie posiadały one takiego socjalnego celu, któryby je do zbiorowej napaści na obce plemiona skłaniał. Ze wzrostem funkcji społecznych i tradycji religijnych rozpoczyna się okres wojen i tułactwa. Po okresie więc osiadłości następuje okres koczownictwa; koczownicy jednak mają tradycje z czasów osiadłości i dążenie do osięścia. Oczywiście więc okres koczownictwa kończy się osiadłością, i wtedy następuje socjalna praca nawiązywania osiadłości czasu terażniejszego z osiadłością czasu przedkoczowniczego, podczas bowiem tułaczki niezawsze udawało się ludom żyć na wzór i według nakazu przodków, duchów-bogów, zamieszkujących odległą opuszczoną krainę—niebo.

*P. Sterling.*

---

## POSZUKIWANIA.

### *XXI. Chleb.* (XII, 336.)

W XII t. „Wisty“ podał p. Z. Gloger obszerny kwestjonarjusz o chlebie i zwyczajach przy pieczywie u ludu tykocińskiego i opracowaniem swoim prawie przedmiot wyczerpał, gdyż do tego poszukiwania dotychczas nie wiele dorzucono. W tym położeniu znajdują się i niniejsze, skąpo zebrane, ze wsi *Turowa*, pow. Radzyńskiego, maleńkie zapiski.

*Dzieża.* Z „chojara“ piorunem rażonego wyłupać klepki na dzieżę i jednego dnia zrobić z nich dzieżę, to chleb tak prędko rośnie, że nie nadąży się w piecu palić.

Klepki w dzieży muszą być tak ustawione, jak „chojar rośnie.“ Osakowa, włościanka, ciągle się skarżyła mężowi, że chleb jej się nie udaje. Doszukiwano się różnych przyczyn, aż od pewnego starca dowiedziano się, że odwrotne ustawienie klepek, choćby nawet częściowe — bywa przyczyną nieudawania się chleba. Po zrobieniu nowej dzieży, ściśle przestrzegając ustawiania klepek, mieli zawsze chleb ładnie wyrosnięty i dobrze wypieczony. Stoje w klepkach winny iść tangencjalnie do promienia dzieży a nie równoległe z nim,

czyli znów tak, jak rosły w drzewie, to jest „klóte tak, klóte jak słoje idą“ „Jak chleb sobie w dzizy przykudzi, to wykurzają cmyrem,“ pierzami, wiankami i starą podeszwą.

*Przykudzić* = sprzykrzyć, nie podobać.

*Cmyr*, czmyr, macierzanka drobnolistna, *Thymus angustifolius*. Pers. Słownik Karłowicza tego wyrazu nie ma. Gdyby kto przez zapomnienie przykrył dzieże z zamiesionym chlebem kormanem (sukmaną) z „umerlaka,“ to chleb, chociaż z pieca wyjdzie „pomiecony“ (zarumieniony), ale we środku będzie „tyło zakis i przez palce przelatuje.“

*Pieczenie*. Kobietom „zamaranym“ (menses) miesić ciasta, ani piec chleba nie można, gdyż chleb bywa zakalcowaty i dla ludzi bardzo nie zdrowy. (Podobne wierzenie podała Wisła w sprawozdaniu z „Pamiętnej książki“ dla gub. kowieńskiej.)

Jak się chleb rozczynia, to położyć czapkę na dzieży, to chleb przez noc nie wyleci i „rosoczyna“ spokojnie siedzi w dzieży.

Żeby wiedzieć, kiedy się chleb upiecze, to trzeba z tego samego ciasta, z którego robią się bochenki („bułki chleba“) zrobić małą gałkę i wsadzając jednocześnie chleb do pieca, wrzucić tę gałkę do garczka lub szklanki z wodą. Jak gałka wypłynie na wierzch z wody, to i chleb już w piecu jest upieczony i czas go wyjmować.

Pod „bułki chleba“ podsadzają liście dębowe, żeby chleb nie walał się popiołem i dawał moc dębową spożywającym go ludziom.

To też w jesieni spotkać można pełno bab z płachtami na plecach, skrzątnie zbierających do dąbrowach „liście.“ Wybierają tylko liście duże i całe. W domu przebierają i nanizawszy na nitkę, zawieszają u pułapu lub pod okapem domu. Liści klonowych, jaworowych nie używają.

Gdy się ma chleb sadzać do pieca, nie można „otwarzać drzwi, a jakby kto z dworu wseł (wszedł), to potrzeba podółkiem (zapaśnikiem) zastompić ogień, bo się chleb nie pomieci.“

(Pomiecić = zarumienić, właściwie obrzucić ogniem).

„Na piersy bulce (bochenkowi), jak się w piec „sadza“ (nie wsadza) robi się krzyż. Ten krzyż po upieczeniu i wyjęciu chleba z pieca, rzyna się, „bo jest pomocny do kadzenia, jak kogo wiater Ironci.“

Po wyjęciu chleba z pieca przykładają chleb do nosa, policzków lub łysa i jeżeli utrzyma nos, to chleb już upieczony. Jeżeli przykładają do łysa, to znają starodawne przysłowie: Jak łys czerwony, to chleb upiecony. *Lys* = czoło.

Po wyjęciu chleba z pieca, wrzucają „scepe“ (szczapę, polano, drewno), aby piec nie został pusty po chlebie, bo w tym domu „płęgły“ by się same czarne owce, albo krowy będą „jałowić.“

Wyjęte z pieca dwie bułki (bochenki) zrosnięte razem, przełamują nad głową dziecka, żeby prędzej rosło, lub — jeśli długo nie mówi — żeby prędzej mówiło.

Niektóre mniej znane wyrazy, tyczące się pieczywa:

Bochanka = bochenek.

Bryzek = kromka chleba, mała bułeczka, którą wieśniak nosi cały dzień pod pachą, orząc sochą pierwszy dzień w jesieni. Wieczorem daje ten *bryzek* dziadowi za dobry urodzaj.

Osuch = placek suchy z mąki i wody z dodatkiem maku na oleju pieczony.

Podpłonik = podpłomyk, placek w popiele upieczony.

Przysuch = strzępek chlebowy przy źle wypieczonym bochenku, obwis po brzegach bochenka.

Witowt.

## Sprawozdania i Krytyka.

1084—5. *Dr. Lorentz. Slovinzisko Grammatik.* Izdanie Wtorago Otdelenija Imperatorskoj Akademii Nauk. Petersburg, 1903 r. 4 marki.

*Tanz, Slavjane vs Pomeranii.* Żurnal Ministerstva Narodnago Prosvěščenija. Petersburg, 1903 r.

W przedmowie do pierwszego z wymienionych w nagłówku dzieł, do gramatyki słowińskiej, pisze dr. Lorentz: „Gdym przed sześciu z górą laty po raz pierwszy zapoznał się z językiem słowińskim, ogarnęło mnie zdziwienie, że język ten, ze wszystkich zachodniosłowińskich bez wątpienia najstarszytniejszy, prawie zupełnie mógł wymrzeć, nie doczekawszy się całkowitego opracowania. Poznałem też wkrótce, że jeżeli nie ma on zupełnie zaginać dla nauki, trzeba się nim zająć bezzwłocznie, a to przekonanie potwierdziło się zupełnie w ciągu lat, w których się językiem słowińskim zajmowałem. Niejedna osoba, która mi w początkach badań dostarczyła cennego materiału, dziś już nie żyje, inni żyją jeszcze wprawdzie, ale tak postarziali i postradali świeżość umysłu, że badaczowi ich gwary ojczyste] ledwo się na co przydadzą. Młodsze]o pokolenia brak zupełny, bo od półwieku nikt już nie zadał sobie trudu nauczenia się języka przodków<sup>1)</sup>. Tak więc po niewielu latach przebrzmi ostatni dźwięk języka słowińskiego.“

<sup>1)</sup> Sprawozdawcy znany jest jednakże jeden wyjątek: Oto „Mareja“ Pigorzowa w Stojecenie mówi biegle po słowińsku, a ledwo 30 lat mieć może. Czy atoli jej kilkoletnia córeczka Hanka nauczy się po słowińsku, jest rzeczą wątpliwą, bo mąż Pigorzowej już po słowińsku nie umie.

Przewidywania autora sprawdzą się, niestety, ale ta pozostaje nam przynajmniej pociecha, że jeżeli wymrą Słowińcy, pozostanie po nich, chociaż tylko martwą, ich gwara, przedstawiana w obszernej gramatyce, która na zawsze utrwaliła całokształt tejże gwary narkótka przed jej zniknięciem. Do tego dodają, że autor gramatyki zebrał także dużo tekstów słowińskich, które wkrótce nakładem akademji petersburskiej ukazać się mają.

Ponieważ autor w gramatyce zajmuje się jedynie stroną językową Słowińców, a w przedmowie, oprócz powyżej przytoczonego ustępu, bliższych szczegółów o nich nie podaje, więc napisał o liczbie ich i siedzibach krótką rozprawę po rosyjsku, zamieszczając ją w Rocznikach ministerjum oświaty. Z niej dowiadujemy się, że Słowińcy, będący bez wyjątku protestantami, mieszkają jeszcze w dwóch parafjach powiatu Słupskiego: w Gardzeńskiej żyje w siedmiu wioskach 89, a w Smołdzyńskiej w ośmiu — 94 Słowińców. Pomiedzy temi wioskami tylko Wielka Gardna i Kluki, czyli Kluczyce Smołdzyńskie, mają większą liczbę tej ludności, pierwsza 51, drugie 46, w innych już tylko niewiele osób zna swój język ojczysty.

Lorentz rozróżnia dwa narzecza języka słowińskiego (bo nazywa on mowę Słowińców stale językiem i kładzie go obok „języka“ kaszubskiego): wschodnie i zachodnie, każde z kilkoma gwarami. Razem więc żyło przed kilku laty, kiedy Lorentz bawił w powiecie Słupskim, 183 Słowińców. Liczbę tę można uznać za zupełnie wiarogodną, bo autor cały ten powiat zbadał dokładnie, a szczególnie ze Słowińców każdą jednostkę poznał osobiście. Dodać jednakże trzeba, że ponieważ prawie wszyscy Słowińcy są w podeszłym wieku, więc też i liczba ich obecnie pewnie się już zmniejszyła.

Oprócz ludności słowińskiej mieszkają w powiecie Słupskim także Kabatkowie, mówiący odrębną, do zachodniopruskiej kaszubszczyzny zupełnie zbliżoną gwara; liczbę ich podaje Lorentz na 250 osób. Następnie znajduje się kilkadziesiąt Kaszubów, po całym powiecie porozrzucanych, tak iż cała ludność słowiańska tego powiatu wynosi około 502 osób wyznania protestanckiego. Ilu jest tam Kaszubów katolików, Lorentz nie podaje, bo się nimi nie zajmował, ale w każdym razie bardzo mało, bo nie są oni miejscowi, lecz przychodni z innych okolic.

Chociaż liczby Kabatków i reszty Kaszubów nie są tak dokładne, jak Słowińców, zasługują na zupełną wiarę, wtedy gdy Ramułt naliczył w swej *Statystyce ludności kaszubskiej* w powiecie Słupskim z wielką przesadą około 4000 Kaszubów ewangelików.

W dalszych częściach rozprawy znajdujemy już tylko materiał, odnoszący się do powiatu Lęborskiego i Bytowskiego, a zaczerpnięty z Tetznera, a w części ze Statystyki Ramułta, którego liczb autor sprawdzić nie mógł, nie poznawszy stosunków na miejscu. Zanotujemy jeden tylko szczegół, wykazujący, jak ludność kaszubska, osobliwie szlachta, z utratą swego języka ojczystego, często i nazwiska

przekształcała. Znany z wojen napoleońskich pruski marszałek polowy York pochodził z kaszubskiej rodziny szlacheckiej z Gosłkowa w powiecie Bytowskim, zowiącej się Jark-Gostkowski. Jark, czyli jerk, jest kaszubską nazwą rośliny żarnowca, Sarothamnus scoparius. Później część tej familji zmieniła swe nazwisko na York i zaczęła się wywodzić od Yorków angielskich, chociaż bez żadnej podstawy historycznej.

Lecz wróćmy jeszcze do głównego dzieła Lorentza, do jego gramatyki słowińskiej. Zawiera ona tylko głosownię Słowińców, i to na 349 stronach dużej ósemki, podczas gdy reszta książki daje pogląd na głosownię Kabatków; na napisanie składni autor się nie odważył, bo resztki pozostałe Słowińców za mało już swój język znają, żeby na takiej podstawie można utworzyć prawidła składni. Dla dokładnego oddania dźwięków utworzył autor osobne znaki, które dla praktycznego użytku nie są pożądane, ale też dzieło jego obliczone tylko na językoznawców zawodowych i jako takie zajmie ono bez wątpienia poważne miejsce w dziedzinie językoznawstwa słowiańskiego.

Do gramatyki dodano mapę, zawierającą siedziby Słowińców, Kabatków i reszły Kaszubów na Pomorzu.

*Dr. Nadmorski.*

## Drobiazgi ludoznawcze.

= *Stopy wstydlive*. Pod powyższym nagłówkiem znajdujemy w № 6 tomu XVI-go „L'Anthropologie“ notatkę Salomona Reinacha tej treści:

Wiadomo, że uczucie wstydlivosti ma swoje kaprysy, że mużlanie zasłaniają twarz raczej, niż wszystko inne, Europejczycy zaś raczej wszystko inne, niż twarz. W dziele Plossa i Bartelsa p. t. „Das Weib“ (6-e wyd., t. I, str. 392—405) czytamy o kobietach z plemienia nadwołżańskiego Czuwaszów: „Damy te uważają pokazywanie gołych stóp za niemoralne i nawet do łóżka kładą się w pończochach.“ Vambery opowiada toż samo o Turczynkach z Azji Środkowej, że okazują największą pogardę kobietom turkomańskim, ponieważ chodzą one boso, nawet wobec cudzoziemców... W Chinach mąż nawet nie powinien oglądać bosych stóp swojej żony; oglądanie stóp kobiecych uważa się w Chinach nie już za nieprzyzwoitość, lecz wprost za występki.



Nie trzeba szukać przykładów tak daleko. W liście, pisanym w końcu w. XVII, powiada hrabina d'Aulnoy o pewnej damie hiszpańskiej, że ta przyjęła ją w łóżku i — po pierwszej wymianie grzeczności — zaczęła się ubierać; gdy jednak doszło do wdziewania pończoch, Hiszpanka zamknęła pokój na klucz i zaryglowała drzwi, a na zapytanie o przyczynę tego barykadowania się, odparła, że wolałaby utracić życie, niż zezwolić, aby jakikolwiek mężczyzna widział jej stopy. Taż sama hrabina d'Aulnoy wspomina o karetach hiszpańskich owoczesnych, tak urządzonych, że w chwili wysiadania ich właścicielki spuszczała się aż do ziemi portjera, zakrywając ich stopy; dalej mówi o noszeniu niezwykle długich, zwłaszcza z przodu, sukien, wreszcie zapewnia, że pokazanie mężczyźnie stopy jest w Hiszpanji ze strony damy „ostatnią laską” i najwyższym dowodem miłosnej poufałości.

Gdy pierwsza żona Filipa V-go, królowa sabaudzka Ludwika, nalegała, aby damy zaczęły nosić krótsze spódnice, a to w celu uniknięcia kurzu, wielu mężów oświadczyło, że „woleliby widzieć swoje żony na marach, niż zezwolić, aby ktokolwiek miał oglądać ich stopy.” Mimo to życzenie królowej zostało, po pewnym oporze, spełnione. Oczywiście ze wszystkich tych *stóp-tabu*, największym *tabu* były stopy królowej. Oto co pisze w tym przedmiocie pani d'Aulnoy:

„Gdy królowa, udając się na polowanie, z karety przesiada na konia, musi postawić stopę na stopniu karety, okrytym portjerą, i stamtąd rzucić się na konia. Zdarzyło się, że przytym padła na ziemię. Jeżeli król jest obecny, pomaga jej, ale nikt inny nie waży się dopomóc jej do wsiadania. Uważają za właściwsze narażenie jej na niebezpieczeństwo odniesienia ran, lub nawet utraty życia.”

Taż sama pani d'Aulnoy opowiada, że raz taż sama królowa Ludwika sabaudzka, spadła z konia, który, skutkiem zaplątania się jej nogi w strzemieniu, włókł ją przez pewien czas za sobą, oczywiście, z największym niebezpieczeństwem dla jej życia. Wielu dworaków było świadkiem tej okropnej sceny, ale przez czas jakiś nikt nie poważył się pośpieszyć na ratunek królowej, *ponieważ to wymagałoby dotknięcia jej zaplątanej w strzemieniu nogi*. Wreszcie dwaj kawalerowie, Don Luis de las Torres i Don Jaime de Soto-Mayor, zdecydowawszy się na najgorsze następstwa, dobiegli do rozhukanego konia i, podczas gdy jeden schwycił go za cugle, drugi wyswobodził ze strzemienia stopę królowej, przyczem nawet zwicznął sobie palec. Spełniwszy ten czyn najwyższej zuchwałości, obaj, nawet nie oglądając się, dosiedli swych rumaków i natychmiast pogalopowali do domów, *czyniąc jak najspieszniesze przygotowania do podróży*, aby uniknąć najgroźniejszych skutków gniewu królewskiego za tak zuchwałe wykroczenie. Wstawieniu się ich przyjaciel powiedział się jednak za pośrednictwem królowej wyjednać u króla „przebaczenie” dla obu kawalerów, o czym zostali zawiadomieni przez kurjerów w czas jeszcze, nim opuścili granice państwa.

Hrabia Villamediana, zakochany w królowej hiszpańskiej Elżbiecie, wzniecił pożar, aby mieć pretekst do wyniesienia jej na rękach z płonącego domu. Spłonął przy tej sposobności dom, wartujący przeszło 100,000 skudów, ale hrabia miał satysfakcję nie tylko piastowania królowej przez kilka chwil na rękach, „*bo nawet dotknął jej nogi.*“

Lucio Marineo, kapelan Ferdynanda Katolickiego, opowiada o zmarłej w r. 1504 królowej Izabeli: „Z największą pobożnością przyjęła ostatnie sakramenty. Jej wstydlivość była tak wielka, że przy udzieleniu jej ostatniego namaszczenia nie zezwoliła ani na obnażenie, ani na dotknięcie swych stóp.“

Najprostsze może wytłumaczenie tego *tabu* daje znany wiersz Musset'a:

„Que lorsqu'on voit le pied, la jambe se devine,“

tłumaczenie, które może się wesprzeć i na innym ustępie z ciekawego pamiętnika pani d'Aulnoy. Gdy Marja Anna austriaczka, druga żona Filipa IV-go, wjeżdżając do Hiszpanji, przybyła do jakiegoś miasta, ofiarowano jej, pomiędzy innymi darami, pończochy jedwabne. *Mayordomo mayor* rzucił ten ostatni prezent w nos deputowanemu miasta, powiadając: „Dowiedzcie się, że królowe hiszpańskie nie mają nóg.“ Młodzieńka królowa zrozumiała te wyrazy dosłownie i oświadczyła ze łzami, że chce natychmiast wracać do Wiednia, gdyż tu żywią okropny zamiar ucięcia jej nóg. Ostatecznie uspokojono ją, i puściła się w dalszą drogę.

Jeszcze dość niedawno, w połowie panowania królowej Wiktorji, powiadano w Anglji: „English ladies have no legs.“ W Stanach Zjednoczonych kobiety dystygowane do dziś dnia nie używają wyrazu „leg“ (noga), jako bardzo nieprzyzwoitego, i zastępują go wyrazem „limb“ (członek), pruderja, — wysmiana niedawno w „Saturday Review.“ Ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, czy ta wstydlivość co do stóp dotrwała jeszcze w Hiszpanji, lub też czy dawno i pod jakimi wpływami znikła. A może i gdzieindziej ślady jej dałyby się odkryć?

## „Przegląd Górniczo-Hutniczy”

Czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu górniczego i hutniczego (ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem);

wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata (z przesyłką poczt.): rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6, kwartalnie rub. 3.

Adres Redakcyi: **Dąbrowa** (gub. Piotrkowska).

WYDAWCA

Stanisław Ciechanowski.

REDAKTOR

Mieczysław Grabiński.

# WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)  
otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po  
południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej  
wieczorem.



## Zakład Fotochemigraficzny B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

*Zdjęcia fotograficzne do celów techni-  
cznych i rzemysłowych.*

*Klisze do druku na cynku, mie-  
dzi i mosiądzu.*

*Mapy geograficzne.*

*Reprodukcja obrazów i rysunków w ko-  
lorach.*

*Fotolitografja i trawionki autogra-  
ficzne.*

*Powiększenia fotografji.*

*Diapozytywy.*

*Wszelkie roboty, których wykonanie  
da się uskuteczyć za pomocą foto-  
grafji i wytrawiania.*

Pragnąc przyjąć z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki S-ka wykonywają dla „Wisły“ zupełnie bezpłatnie wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m do XVII-go i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

*Redakcja*

## Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną w ilości 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb 80 k., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina, w Rynku głównym, i w *Warsawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

**Warunki  
prenumeraty:**

o  
w Warszawie:  
Rocznik . . . rb. 6  
Półrocznik . . . rb. 3

o  
Z przesyłką pocztową:  
Rocznik . . . rb. 7  
Półrocznik . . . rb. 3.50

## Zniżenie ceny za roczniki dawne „Wisły”.

Nowi Prenumeratorowie, zyczący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Redakcji lub Ekspedycji.

T. I (str. 368, na wyczerpaniu i bez zes. I) . . . 3.—  
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografiami i licznymi rysunkami) . . . . . po rub. 4.—  
Tomy VII do XIII-go . . . . . po rub. 3.50  
Tom XIV, XV, XVI i XVII . . . po rub. 5.—

**Biorący całość** (której cena katalogowa wynosi rub. 102) **płacą zamiast znížonej rubli 67 — tylko rubli 40.**

**Erazm Majewski.**

Adres Redakcji: Warszawa Złota 61;  
Ekspedycji: J. Fiszer, Nowy-Świat 9.

## KSIĘGARNIA JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 9,

otrzymała na skład główny następujące książki i broszury  
E. Majewskiego:

|   | Rb. kop. |
|---|----------|
| Owady Żyłkoskrzydłe, 1885 r. . . . .  | 1 —      |
| O pilniejszych potrzebach naszego języka naukowego, 1886 r. . . . .                                     | — 10     |
| Waż w mowie i pojęciach ludu polskiego, 1893 r. . . . .   | 1 —      |
| Roślina i wyraz chmiel, 1893 r. . . . .   | — 40     |
| D-r M. Hoernes. Systematyka archeologii przedhistorycznej (prze-<br>kład). 1894 r. . . . .              | — 30     |
| Przedhistoryczne narzędzia krzemienne zebrane, pod Ossówką, 1895 r. . . . .                             | 6 —      |
| Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych, 1897 r. . . . .                                    | — 20     |
| Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich. 2 tomy in 4 <sup>o</sup><br>na welinie . . . . . | 25 —     |
| na papierze zwyczajnym. . . . .   | 16 —     |
| Drobne prace i notatki z dziedziny arch. przedhist. i etnol. . . . .                                    | — 60     |
| Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego, 1898 r. . . . .                                       | — 20     |
| Przegląd literatury przed- i protohistorycznej, 1898 r. . . . .   | — 20     |
| Toporki kamienne z okolic Bugu i Styru, 1898 r. . . . .   | 1 50     |
| Sowa w mowie i pojęciach ludu naszego, 1899 r. . . . .  | — 20     |
| Rodzina Kruków w mowie pojęciach i praktykach ludu polsk., 1900r. . . . .                               | — 40     |
| D-r Muchołański, Kart. pap. zwycz. . . . .  | 1 —      |
| welin. . . . .  | 1 50     |
| „Pszczółka w pojęciach” i praktykach ludu naszego. 1901 r. . . . .                                      | — 10     |
| Bronzy i kości z grobu we wsi Koniuchy, 1901 r. . . . .   | — 25     |
| Z powodu rozpraw antropologów niemieckich, 1902. . . . .  | — 10     |
| Linja falista pozioma, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhisto-<br>rycznej, 1903 r. . . . .          | — 20     |
| Pochodzenie maku i jego nazwisk, 1903 r. . . . .  | — 20     |

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Февраля 1904 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.